Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 18

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

O zapomnianym rówieśniku Klemensa Janickiego

W poczet zapomnianych duchów z epoki humanizmu zaliczony został nieopatrznie wśród wielu innych i Stanisław Niger Chrościeski. Warto dziś przypomnieć jego sylwetkę duchową, tembardziej, iż mija właśnie 400 lat od chwili, gdy dał się poznać jako poeta, będąc jeszcze wówczas studiosus.

Niewiele o nim napisał Janocki, korzystając z artykułu Joanne Georgia Schenckio w „Bibliotheca iatrica sive Bibliotheca medica" (1609), to też należy Chrościeski do ludzi, których pisma wierszem i prozą łacińską pisane, choć weszły w Corpus poetarum polono - latinorum, utonęły w niepamięci i do dziś są nieznane nikomu i przez nikogo nie szukane, za wyjątkiem może Ludwika Ćwiklińskiego, który przed 35 laty poświęcił Chrościeskiemu cenną monografję zatytułowaną: „Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościeskiego, humanisty i lekarza poznańskiego wieku XVI". On to, zajmując się Janickim, zetknął się z nazwiskiem Nigra, odszukał nawet dwa jego listy w oryginale, oraz jeden poemat, będący w posiadaniu Załuskiego i Janockiego, a wreszcie nieco materjału archiwalnego, na podstawie których odtworzył możliwie najwierniejszą sylwetkę tego zacnego humanisty i obywatela.

Urodzony około 1515 roku w Ciechanowie na Mazowszu z rodziny szlacheckiej, Stanisław Chrościeski od lat młodzieńczych czuł się sercem i duszą związany z częścią kraju, która w XVI w. szczególnie silnie ulegała współczesnym prądom umysłowym i która już wówczas wydała dwóch znakomitych ludzi i poetów: Andrzeja Krzyckiego i Klemensa Janickiego, t. j. z Wielkopolską. Z Klemensem Janickim też rychło nawiązał Chrościeski węzły zażyłej przyjaźni. Poznali się prawdopodobnie w domu kanonika gnieźnieńskiego Stanisława Kilowskiego, dzięki któremu nawet dostał się Janicki na dwór prymasa Andrzeja Krzyckiego, a następnie na dwór marszałka koronnego Piotra Kmity.

Zarówno Janicki, jak i Chrościeski, kończą gimnazjum w Poznaniu w czasie, kiedy na stolicy biskupiej zasiadał Jan z książąt litewskich (1536). U niego to szuka Chrościeski pomocy i opieki, co czyni również i u najwyższego dostojnika poznańskiego Andrzeja Górki, który od roku 1535 dzierżył kasztelanję poznańską i godność generała wielkopolskiego. Z rodziną Górków utrwalił się nawet jego stosunki tak dalece, iż w jednem ze swych pism poświęconych Łukaszowi Górce, synowi Andrzeja, nazywa siebie Chrościeski Illustrium Comitum a Gorga medicus phisicus. Z Janickim, poetą z Bożej Łaski, żyje nadal w wiernej i nierozerwalnej przyjaźni i choć losy ich często dzielą, korespondencja przyjaźń tę utrwala i uświęca. Był to czas, w którym zarówno młodzież magnacka, jak i szlachecka, szeroką ławą zaległa uniwersytety zagraniczne. Owoż studja zagraniczą stały się też celem i jedynem najgorętszem pragnieniem dwóch młodych Polaków: Klemensa Janickiego i Stanisława Chrościeskiego.

Marzenia obu spełniają się niebawem: Janicki podąża do Padwy, Chrościeski zaś do Lipska, gdzie studjowało wówczas bardzo wielu Polaków. Zapisuje się na wydział filozoficzny za rektoratu Leonharda Badehorna von Meissen i jest wymieniany tam wśród Poloni na drugiem miejscu jako Stanislaus Croscessius Cechanoviensis. Tam też daje się poznać jako jeden z najpilniejszych akademików i początkujących poetów, piszących po łacinie. Z zapisków uniwersyteckich dowiadujemy się, iż w czasie studjów lipskich wygłosił publicznie w 1538 r. „Poemat na cześć poetów" oraz „Mowę przeciwko zawiści". (Declamatores: Stanislaus Niger Croscessius Cechanoviensis poetarum encomion carmine decantavit. Idem contra invidiam prosam orationem habuit.). Utwory te niestety nigdy światła dziennego nie ujrzały i nikt się o ich odkrycie i ogłoszenie nie pokusił.

Z innych jego utworów z tychże samych czasów wymienić należy wydaną drukiem w Lipsku „Pieśń pogrzebową z powodu śmierci biskupa Jana z książąt litewskich" („In immaturam mortem Illustrissimis eiusdemque Reverendissimi Ioannis Praesulis Posnaniensis de ducibus Lithuaniae principis epicedion"). Pieśń tę poprzedza obszerna przedmowa do Andrzeja Górki, pod którego auspicjami została wydana, oraz cztery dystychy „ad Poloniam" niemieckiego studenta i przyjaciela Chrościeskiego, niejakiego Jana Gigasa. Ale i to dziełko Nigra przeszło bez echa, a dziś egzemplarze jego należą do białych kruków znanej zaszczytnie Bibljoteki Załuskich oraz Bibljoteki cesarskiej w Petersburgu. Gdzie znajdują się inne egzemplarze „Pieśni pogrzebowej", trudno dziś dociec.

Z Lipska wraca Chrościeski prawdopodobnie pod koniec 1538 r., gdyż z Polski już przesyła życzenia noworoczne kanonikowi Kilowskiemu wraz z załączonym mu poetycznym opisem jego herbu. Po powrocie też pisze list do swego przyjaciela Janickiego, zasyłając mu wieści ze stron rodzinnych. O tym to liście wspomina Janicki, pisząc do Kilowskiego z Padwy dn. 30 grudnia 1539: „Hoc enim te scire voluisse, ex Stanislai Nigri, veteris amici mei, litteris accepi. Quem virum, quod sic amas, ut omnes studiosos sonsnevisti, immortalitate tanto digniores, quanto pauciores hac tempestate videmus, qui hoc in te invitentur, superare enim quis possit?..."

W tym czasie zajął się Chrościeski nauczaniem młodzieży najpierwszych rodzin w kraju, o czem z dumą wspomina w dyplomie z roku 1566 król Zygmunt August: „Ze szkoły jego wyszli jak z wnętrza konia trojańskiego różni synowie magnatów, który nastepnie otrzymali najwyższe dostojeństwa i zasiedli wraz z nami u steru Rzeczypospolitej..." Nietylko więc Stanisław Niger Chrościeski czerpał ze skarbnicy bogactw materjalnych magnatów polskich, lecz także pozwolił synom tychże samych magnatów czerpać z nieprzebranej skarbnicy swego rozległego umysłu i mądrości.

Bez ujmy więc honoru może zwrócić się w roku 1541 o pomoc do swych możnych protektorów i mecenasów, pragnąc się raz jeszcze gorąco poświęcić studjom lekarskim i uzyskać stopień doktora medycyny. I oto, jak stwierdza ją zapiski Uniwersytetu w Padwie: „W sobotę dnia 5 kwietnia 1544 r. ukończył on egzamin i w tymże dniu odbył promocję na doktora in artibus et medicina..."

Po powrocie do kraju osiada w Poznaniu i odtąd życie jego ściśle wiąże się z tem miastem. Tu, zyskawszy sobie rozgłos i uznanie u współobywateli niezwykłą prawością charakteru i światłym umysłem, przez długie lata wykonuje praktykę lekarską, piastując równocześnie różne godności miejskie. W r. 1559 pełni urząd burmistrza, ten sam urząd powtórnie w 1568, wreszcie w r. 1577 zostaje wybrany jednym z rajców miejskich. Jak spełniał swe obowiązki świadczy to, że miasto kilkakrotnie obdarowywało go licznemi gruntami w mieście i poza miastem. W krótkim czasie posiadał Chrościeski kamienicę murowaną i dom przy ulicy Wronieckiej i takiż sam dom przy ulicy Rybaki. Prócz tego znaczny majątek zgromadził w pieniądzach, łańcuchach, klejnotach, pasach i naczyniach.

Zacny ten lekarz i obywatel całe życie poświęcił nieustannej pracy nad własnem doskonaleniem się, a wszystkie niemal siły oddał, jako burmistrz, swemu ukochanemu miastu, jako lekarz zaś, cierpiącym bliźnim. Sława jego, jako lekarza, rozniosła się szeroko po Polsce. Z jego też porad korzystał król Zygmunt August, darząc go wielu względami. Świadczy o tem niewątpliwie dyplom z sejmu w Lublinie z dnia 10 sierpnia 1566 roku, w którym król potwierdza dawne szlachectwo Stanisława, oraz dokonuje poprawy rodzinnego jego herbu Łabędź, dodając doń nowe wysokie i zaszczytne odznaki. Dyplom ten zapisany jest w aktach grodzkich poznańskich: „Inscriptiones Posnanienses 1573".

Sława jego dzięki pracom literackim i naukowym dotarła i za granice Polski. Prócz poprzednio wymienionych, napisał poemat p. t. „Elegja na cześć źródeł karlsbadzkich" („Elegia pro encomio thermarum Carolinarum"), oraz traktat lekarski p. t. „Liber de odore", obie rzeczy trudne dziś do odszukania. Z innych jego dzieł zachowało się w Bibljotece Akademji medyczno - chirurgicznej w Petersburgu i w Bibljotece dzikowskiej — jedno p. t. „Libellus de humoribus", wydane w 1570 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka. Tam też podobno zostało wydane w 1576 inne jego dzieło, mianowicie „Libellus de usu ligni Guaiaci".

Oto plon jego pracy pisarskiej. Zważywszy na ogrom jego ofiarnej pracy zawodowej i obywatelskiej, przyznać musimy, że spuścizna to wcale bogata i różnorodna, bo zarówno literacka, jak i naukowa. I choć w jego spuściźnie poetyckiej może jedynie tylko „Pieśń pogrzebowa" stanowi pozycję, zasługującą na szczególniejsze podkreślenie, to jednak Stanisław Niger Chrościeski jest typowym humanistą XVI wieku. Lekarz, cieszący się uznaniem króla, poeta, piszący po łacinie, oraz dobry obywatel i rajca miejski — oto wizerunek duchowy ówczesnego humanisty. Takim bezwątpienia był Chrościeski.

Sylwetkę jego uzupełnić jeszcze chyba tylko może elegja przyjaciela jego z lat młodzieńczych, Klemensa Janickiego, który narówni ze Stanisławem Chrościeskim, jednako ukochał ziemię ojczystą i za nią tęsknił na obczyźnie:

„Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemicę!
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję,
Do mojej Polski prawnie przynależę,
Tu mam gościnę, a tam bogi moje"...

Zmarł Stanisław Niger Chrościeski w Ojczyźnie, pozostawiając po sobie wśród współczesnych mu pamięć znakomitego lekarza i najlepszego obywatela.

Tadeusz Gryf-Kleszczyński

Gdzie leżała praojczyzna indoeuropejska?

Badania naukowe w w. XIX, zapoczątkowane przez uczonego niemieckiego F. Boppa, wykazały, że szereg języków, jakiemi posługiwali się lub posługują mieszkańcy pewnych części Europy i Azji, wyrósł z jednego wspólnego pnia. Dla oznaczenia tych języków, do których należą przedewszystkiem grupy: indyjska, irańska, tocharska, armeńska, słowiańska, bałtycka, grecka, italska, celtycka i germańska, przyjęto nazwę, stworzoną przez egiptologa Younga (choć w innem znaczeniu): „języki indoeuropejskie". Później przyjęła się także — przedewszystkiem wśród uczonych niemieckich — nazwa: „języki indogermańskie", oznaczająca całą rodzinę według dwu grup, wysuniętych — w chwili powstania owej nazwy — najbardziej na wschód i na zachód.

Kwestja lokalizacji ojczyzny Indoeuropejczyków — tj. ludów czy szczepów, które mówiły owym językiem, dziś już nieistniejącym — wzbudzała oddawna wielkie zainteresowanie i żywe dyskusje. Zrazu consensus omnium głosował za azjatyckiem pochodzeniem Indoeuropejczyków i nawet zacieśniał granice ich kolebki do obszaru samych Indyj — skutkiem błędnego, przesadnego oceniania starożytności języka staroindyjskiego. Później ojczyzny owej szukać zaczęto w Europie. Próby ściślejszego określenia tej praojczyzny, z której po okresie wspólnego przebywania wyruszyli, by ostatecznie rozejść się w różne strony, doprowadziły do zdań rozbieżnych. Jedni — uczeni niemieccy — twierdzili, że należy jej szukać na terenie dzisiejszych Niemiec, mian. na płd. wybrzeżu Bałtyku; ci w starożytnych Teutonach, opisywanych przez Tacyta z końcem w. I. po Chr., upatrywali odbicie czy pendant przodków indoeuropejskich. Archeologowie i filologowie skandynawscy skłaniali się do przyjęcia tej teorji, nie ograniczali się jednak do Niemiec; obszar praojczyzny rozszerzali na wyspy duńskie i najbardziej na południe wysuniętą prowincję szwedzką. Inni uczeni woleli Węgry. Niedawno zmarły wybitny i bardzo zasłużony uczony niemiecki Schrader starał się wykazać, że prakolebką ową była płd. Rosja, bogaty spichlerz zboża, i może nadto — biegiem czasu — obszary na wschód od tej części Europy. Nieco dalej na wschodzie — w dorzeczu średniej i dolnej Wołgi i Donu — umieszczał Indoeuropejczyków śp. prof. Rozwadowski.

W ostatnich latach wypowiedziano znów kilka teoryj. By zapoznać czytelników bliżej z metodą i szczegółami tych badań, postaramy się streścić jedną z nich, mian. teorję wybitnego uczonego skandynawskiego J. Charpentiera, wypowiedzianą w roku 1926. Przedstawia się ona pokrótce następująco:

Porównanie języków indoeuropejskich wykazuje, że praojczyzna musiała leżeć w okolicach, znających śnieg, lód, deszcz i pioruny (do wniosku tego, jak i do dalszych, podanych poniżej, dochodzimy drogą umiejętnego i ostrożnego porównania słów w zachowanych językach indoeuropejskich, szczególnie w językach niezbyt zbliżonych do siebie[1]). Znano trzy pory roku: wiosnę, lato i zimę; brak natomiast wspólnej nazwy dla jesieni. Indoeuropejczycy mieli nazwy dla słońca, księżyca i gwiazd, z konstelacyj jednak znali zapewne tylko Wielką Niedzwiedzicę, może nadto wyobrażali sobie mleczną drogę, jako drogę lub raczej rzekę na niebie.

W kraju, gdzie mieszkali, musiały być góry i lasy, rzeki i strumienie. Natomiast nie było prawdopodobnie jezior, a morze czy ocean były bardzo daleko. Znano brody, przy pomocy których przeprawiano się przez rzeki, lecz świadectwo językowe nie wskazuje, czy znano też mosty, oraz studnie (kopane lub inne).

Ze zwierząt i roślin nie znano takich, które są charakterystyczne dla strefy podzwrotnikowej: brak wspólnych nazw słonia, nosorożca, tygrysa, lwa itd., oraz nazw ryżu, trzciny cukrowej, palmy itd. Znano natomiast niedźwiedzia i wilka (może wierzono i w wilkołaka), lisa, zająca i może wiewiórkę; wydrę, bobra, szczura, mysz, nadto jakiegoś zwierza z gatunku jeleni — może łosia — i bezwątpienia dziką świnię (Indoirańczycy świń nie hodowali — podobnie jak ludy semickie i turkotatarskie). Z ptaków w praojczyźnie musiały żyć: gęś, kaczka, przepiórka, dziki gołąb i jeszcze jakiś ptak w rodzaju kurki wodnej czy kuropatwy (nazwa tego ptaka jest onomatopliczna, czyli „dźwięko naśladowcza" i zawiera dźwięki *t-t-r;* pol. *cietrzew*, ros. *teterew).* Kury prawdopodobnie nie znano; nazwa jej jest przypuszczalnie starą zapożyczką ze źródła semickiego. Z innych istot musiały tam żyć: wąż mrówka, robaki, pchła, mucha i osa; dla pszczoły brak wspólnej nazwy, choć znano miód. Ważne jest, że brak wspólnej nazwy nietylko dla ryby wogóle, lecz nawet dla jakiegokolwiek jej gatunku; pewne zgodności w nazwach ryby dadzą się wykazać jedynie u Celtów, Germanów, i Słowian — tzn. tych szczepów, które żyły potem nad morzem Północnem i Bałtyckiem (nazwy te zresztą są, zdaje się, pochodzenia obcego, co zgadzałoby się z wynikami badań archeologicznych); ani indyjskie Wedy, ani irańska Awesta, nie zdradzają żadnej znajomości żywienia się rybami, a i poematy homeryckie jeszcze także nie wskazują na to, by ryba była w epoce ich powstania potrawą pospolitą.

Za zwierzęta domowe służyły Indoeuropejczykom mniejwięcej te same, których i my używamy, lecz z pewnemi znamiennemi wyjątkami: nie znano ani osła (znali go jednak napewno Indoirańczycy), ani kota, ani królika, ani — jak wspomniano — prawdopodobnie świni, ani kury. Trzymano natomiast psa — przypuszczalnie najstarsze zwierzę domowe — owcę, kozę, krowę, byka i przedewszystkiem konia; co do konia, to w Europie długo jeszcze polowano nań i jedzono go, gdy na kontynencie Azji ludy mongolskie już go obłaskawiały i używały do jazdy, co tłumaczy się może różnicą ras — cięższej zachodniej i lżejszej wschodniej. O florze owych czasów wiemy znacznie mniej. Zdaje się, że znano brzozę, wierzbę i jakiś rodzaj jodły; brak natomiast nazwy jakiejkolwiek rośliny czy kwiatu, oraz nazw drzew owocowych i jarzyn.

Z rolnictwem Indoeuropejczycy zapoznani byli bardzo słabo. Mieli wspólną zaledwie jedna nazwę zboża — nazwę jęczmienia — oraz słowo, oznaczające całkiem prymitywną metodę mielenia lub raczej tłuczenia ziarna (łac. *pinso*).

Wszytko to wykazuje, że lud ów musiał żyć w strefie umiarkowanej, gdzie można było czasem oglądać śnieg i lód; otoczony był zwierzętami, które jeszcze dziś żyją w tej strefie. Także gatunki drzew, jakie według świadectwa językowego znał ów lud, należą do krajów o klimacie dosyć ostrym. Szereg szczegółów wskazuje, że był to lud o obyczajach nomadów, przenoszący się z miejsca na miejsce — na wielkie odległości — z pomocą koni i wozów, a żywiący swe zwierzęta na różnych pastwiskach. Kraj, w którym owi ludzie mieszkali, musiał zawierać szerokie przestrzenie dające paszę ich bydłu, a możność swobodnego poruszania się im samym; klimat musiał być umiarkowany, zwierzęta i rośliny takie, jakie znajdujemy w strefie umiarkowanej — mogła to zatem być tylko Azja i to Azja środkowa, oraz przylegające do niej równiny Turkiestanu. Tamto mieszkali Indoeuropejczycy, prowadząc życie niewiele różniące się od sposobu życia ich sąsiadów, Mongołów, Hunów...

Za teorją Charpentiera przemawia poniekąd świadectwo historji: wszystkie wędrówki ludów jakie notuje historja na obszarze Europy i Azji na przestrzeni 2,400 lat — od w. VII-go przed do wieku XVII po Chr. — odbywały się w kierunku od wschodu na zachód, nie naodwrót. Według geologów przyczyny tych ruchów, mian. oziębienie się Syberji i otwarcie się bram między Azją płn. a Europą, są znacznie starsze, aniżeli pierwsze zaświadczone ruchy etniczne; zupełnie naturalne wydaje się zatem przypuszczenie, że i w owej przeszłości indoeuropejskiej, odległej od nas może o jakie 4.00 do 5.000 lat zaledwie, nie było inaczej.

Na zakończenie wypada dodać, że pewien znakomity uczony belgijski, L. de la Valleée - Poussin, uważa wszelkie teorje, dotyczące lokalizacji praojczyzny indoeuropejskiej, za najzupełniej chybione. „Są one zabawne, dowcipne, bystre, nawet wiarygodne; przystraja się je w spostrzeżenia i uwagi, niepozbawione wartości. Lecz jakąż piękną i wiarogodną historję łaciny napisalibyśmy, gdybyśmy za jedyne źródło mieli narzecza romańskie![2])... Doktryna naszych uczonych — mimo obserwacyj technicznych nad rozprzestrzenieniem się języków — nie odbiegła prawie od podania o wieży Babel..."

E. S.

[1]) Istnienie wspólnej nazwy świadczy o istnieniu wspólnego pojęcia i naodwrót — brak wspólnej nazwy skłania do przypuszczenia, że danego pojęcia czy rzeczy nie znano w epoce wspólnoty językowej.

[2]) Języki romańskie powstały — jak wiadomo — z t. zw. łaciny ludowej.

Z historji cechów w Nowym Targu

Podobnie jak i w innych miastach polskich, rzemieślnicy w Nowym Targu organizowali się w specjalne cechy, które jednak pojawiają się w tem mieście dość późno, — wnioskując z dokumentów jakie mamy do dyspozycji.

Pierwszym cechem w Nowym Targu był cech szewców, zawiązany w roku 1577, a zatwierdzony przez Stefana Batorego dnia 17 grudnia 1578 roku. Następnie powstają kolejno: cech tkaczy, zbiorowy cech kowali, ślusarzy, bednarzy i kołodziei, dalej cechy kuśnierzy (1624), garncarzy i krawców (1699).

Niektóre z tych cechów (kuśnierzy krawców, kowali) obejmowały rzemieślników nietylko zamieszkałych w mieście samem, lecz i wykonujących swój zawód na całym terenie starostwa nowotarskiego. Tłomaczy się to po części tem, że w małem stosunkowo miasteczku nie było dostatecznej ilości mistrzów dla zorganizowania osobnego cechu.

*

Były cechy organizacjami ściśle zawodowemi, stworzonemi dla obrony interesów swych członków — toteż od najdawniejszych czasów istniał i w Nowym Targu, jak i wszędzie indziej, przymus należenia do cechu.

Jedynie członkowie cechu mogli wykonywać w mieście dany zawód, — do którego nie dopuszczano żadnego rzemieślnika niezorganizowanego, a temmniej obcego.

Natomiast członkowie cechu mieli zapewnioną opiekę i pomoc, pod hasłem ścisłej solidarności i współpracy. Statuty wyraźnie zabraniały wzajemnego podkupywania się przy nabywaniu surowca, odmawiania sobie klientów, nieuczciwej konkurencji itp. Określały też szczegółowo wysokość wynagrodzenia „towarzyszom", liczbę uczni, długość czasu pracy, a nawet liczbę warsztatów.

Nie zapominano też o samopomocy, udzielając pożyczek wdowom po mistrzach i pozwalając im po śmierci męża prowadzić samodzielnie warsztat.

Dbały jednak cechy i o moralne życie swych członków, zabraniając im gry w kości i w karty, pijaństwa, zadawania się z niewiastami podejrzanej konduity. Co więcej, niektóre cechy, jak kowalski, kuśnierski, garncarski, krawiecki, nakładały na swych członków wyraźny obowiązek ożenienia się w ciągu roku, celem „ustatkowania się". A niedopełnienie tego warunku pociągało za sobą dość dotkliwe (coprawda tylko dla zainteresowanego) kary. Tak np., jak podaje dr. J. Rafacz[1]), kara ta wynosiła w cechu kowalskim 62 garnce piwa, w cechu krawieckim — beczkę piwa i dwa funty wosku „a co ma czynić, póki się nie ożeni".

Organizowały też cechy co pewien czas „schadzki", na których ustalano wysokość składek, rozstrzygano spory między członkami, przyjmowano nowych członków, a niekiedy i odczytywano statuty cechowe, „aby się nikt, gdy w czem wystąpi, niewiadomością nie wymawiał".

Zakończeniem tych „schadzek" było zazwyczaj zebranie się wspólne w gospodzie cechowej, gdzie pijano piwo, roznoszone i nalewane przez młodszych mistrzów. Zdarzało się też nie-

[1]) Dr. Józef Rafacz: Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego, Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1935.

raz, że koszty tej libacji pokrywał — choć nie dobrowolnie — któryś z mistrzów, kiedy przekroczył w czemś statuty cechu. Tak np. w cechu garncarskim mistrz, podchodzący drugiego w pracy, karany był pół-achtelem piwa (31 garncy), który to trunek „ma być pity przy zgodzeniu ich w cechu"...

* * *

Nie brakło jednak i innych, dobrych okazyj do popijania, związanych z przyjmowaniem uczni i wyzwoleniem ich na „towarzyszy" (czeladników).

Aby zostać przyjętym na ucznia, trzeba się było wykazać metryką urodzenia i chrztu, — oraz złożyć pewne określone opłaty, świadczenia itd. Tak np. w cechu krawieckim świadczenia te wynosiły: funt wosku, pół beczki piwa i garniec wódki.

Wyzwoliny na towarzysza połączone były z ponownemi wysokiemi świadczeniami, które np. w cechu szewskim wynosiły: dwa funty wosku, dwa i pół achteli piwa i zapłaty 6 zł gotówką.

Cóż dopiero mówić o uzyskaniu mistrzostwa! Nie było to zgoła rzeczą łatwą i tanią. A więc najpierw: egzamin praktyczny. W cechu krawieckim np. żądano sporządzenia ubiorów: kościelnego, kolegjackiego, doktorskiego, „francuskiego", usarskiego, miejskiego i wiejskiego.

Zdawaćby się zatem mogło, że cechy dbają o należyte wyszkolenie swych członków. Cóż, — kiedy i tutaj stosowano bardzo nierówną miarę. Synowie i zięciowie mistrzów zwalniani byli od tej próby w połowie, — co zresztą praktykowane było i we wszystkich innych miastach polskich, i co ostatecznie znajduje swoje usprawiedliwienie.

Gorzej jednak: poszczególne cechy zwalniały zupełnie od tego egzaminu kandydatów na mistrzów, za złożeniem przez nich pewnej sumy pieniężnej (16 do 20 złotych). Oczywiście tego rodzaju wykupienie się nie mogło przyczyniać się do podniesienia poziomu rzemiosła.

* * *

Kiedy kandydat na mistrza przeszedł tę ogniową próbę, czekały go dalsze, poważne wydatki, wśród których najważniejszą rubrykę stanowiło sprawienie obfitej wieczerzy dla członków cechu.

Na tym punkcie wszystkie cechy nowotarskie były zgodne. Tak więc w cechu krawieckim kandydat na mistrza musiał dać 6 złotych, 4 funty wosku, dwa achtele piwa, dwa garnce wódki, — a ponadto na wieczerzę: sześć pieczeni, cztery gęsi dobrze ukarmione, ośm kur, pół beczki piwa, oraz sera i chleba „wedle potrzeby".

Jeszcze drożej kosztowała podobna wieczerza w cechu garncarskim: ćwierć mięsa wołowego, jedno cielę, dwa prosięta, cztery gęsi, ośm kur, dwa kołacze, jeden achtel piwa, dwa garnce wina, pół garnca wódki, nie licząc takich „drobiazgów", jak ser, chleb, jabłka, orzechy itp. — Coprawda, miał nieszczęsny kandydat „zaszczyt" goszczenia na wieczerzy nietylko mistrzów, ale i rajców miejskich wraz z burmistrzem.

A jeśli do tego wszystkiego dodać jeszcze i warunek ożenku, obowiązujący w niektórych cechach, — to dojdziemy do wniosku, że uzyskanie mistrzostwa nie było rzeczą ani łatwą, ani tanią...

*

Poza sprawami ściśle zawodowemi nie zapominały cechy o obowiązkach religijnych. Członkowie cechu obowiązani byli brać udział we wspólnych nabożeństwach, pod zagrożeniem wysokich kar. Za przybycie na mszę św. w stanie nietrzeźwym karano bezwzględnem więzieniem. Urządzano też msze żałobne za zmarłych członków cechu, brano gremjalnie udział w pogrzebach zarówno mistrzów, jak towarzyszy i uczniów.

Obowiązkowym też był udział w nabożeństwach i procesjach, a zwłaszcza w czasie Bożego Ciała. Zarówno mistrze jak i towarzysze musieli kroczyć w procesji niosąc świece woskowe i brać w niej udział do samego końca, pod karą funta wosku na mistrza, a pół funta na towarzysza.

Organizacja cechów nowotarskich nie różni się niczem od podobnych organizacyj w innych miastach polskich. Nie rozwinęły się one silniej w tem podgórskiem miasteczku, — bo nie miały po temu specjalnie pomyślnych warunków. Temniemniej spełniły swe zadania. Jedynem, co odróżnia je od innych — to cechy zbiorowe, grupujące w sobie nietylko rzemieślników miejskich, lecz i mieszkających po wsiach, w obrębie całego starostwa. Takiemi zbiorowemi właśnie były cechy krawców, kuśnierzy oraz cech kowalsko - kołodziejski. *(kr.)*

Co można wyczytać z twarzy pacjenta?

Medycyna dzisiejsza, rozporządzająca całym arsenałem laboratoryjnych metod badania, — niezawsze zwraca należytą uwagę na ogólny nastrój pacjenta, znajdujący niejednokrotnie wyraźne odbicie w jego fizjognomji.

Tymczasem doświadczenie uczy, że w licznych wypadkach choroba wyciska swoje charakterystyczne piętno na twarzy pacjenta. Zdawali sobie z tego doskonale lekarze „starej daty", którzy niezradko stawiali trafną djagnozę poprostu „na oko", na podstawie bacznej obserwacji twarzy pacjenta, jego mimiki, zabarwienia skóry itp.

Ostatnio daje się zauważyć pewien nawrót do tych dawnych metod badania, mogących w niejednym wypadku ułatwić właściwą djagnozę, a stanowiących znakomite uzupełnienie nowoczesnych badań i prób laboratoryjnych.

* *

Pierwszą, ogólną wskazówką zdrowia czy choroby jest cera twarzy, normalnie zdrowa, świeża, różowa. Przybiera ona zabarwienie żółtawe przy schorzeniach wątroby, bladą, niemal woskową staje się przy blednicy i leukemji, ziemistą przy chorobach raka.

Istnieją też pewne infekcyjne choroby, powodujące charakterystyczne zmiany fizjognomji. Znaną jest np. ogólnie w medycynie tzw. „facies leonina" (lwia twarz) trędowatych, wytwarzająca się wskutek zgrubienia skóry na twarzy, powodującego powiększenie warg nosa i policzków.

Niemniej znanym jest „nos siodełkowaty", obserwowany u luetyków w późniejszych stadjach tej choroby, atakującej często kości nosowe. Tego rodzaju nos spotykamy już na popiersiu Sokratesa, co dało niektórym uczonym asumpt do postawienia tezy, że lues był chorobą znaną w starożytności, a nie zawleczoną do Europy dopiero po odkryciu Ameryki.

Wreszcie niesłychanie charakterystycznym jest tzw. „risus sardonicus" (śmiech sardoniczny), występujący u ludzi dotkniętych tężcem (tetanus). Sprawia on niesamowite wrażenie, a spowodowany jest gwałtownym skurczem mięśni twarzy.

* * *

Jasną jest rzeczą, że najsilniej oddziaływują na wyraz twarzy i mimikę wszelkie schorzenia centralnego systemu nerwowego oraz nerwów twarzowych.

Tak więc przy porażeniach mięśnia twarzowego (na tle czy to emboliji mózgowej, czy luesu lub sklerozy itp.) cała odnośna połowa twarzy staje się zupełnie bez wyrazu; wygładzają się na niej zmarszczki i fałdy, kąt ust obwisa, chory nie może złożyć warg do gwizdania, a jedzenie i picie przychodzi mu z trudnością.

U ludzi którzy przeszli zapalenie opon mózgowych występują często objawy określane ogólnem mianem „parkinsonizmu". Twarz ich przypomina jakąś sztywną, bezduszną maskę, jakgdyby nie z krwi i kości, lecz w drzewie rzeźbioną.

Do tej samej grupy zaliczyć należy tabetyków, których charakteryzuje opadanie górnej powieki, tępe spojrzenie i silne zwężenie źrenic.

* * *

Ale i w chorobach przemiany materji można z twarzy niejedno wyczytać. Choroby nerek powodują silne obrzęki na twarzy, zwłaszcza w okolicy gałki ocznej. Choroba Basedowa, rozwijająca się na tle nadmiernego wydzielania gruczołu tarczycowego, charakteryzuje się silnem wytrzeszczeniem oczu, które nabierają niezwykle silnego blasku, — przyczem występują pewne zmiany również i w powiekach (przy spoglądaniu ku dołowi powieka górna pozostaje nieruchoma).

Nienormalne funkcjonowanie przysadki mózgowej stać się może przyczyną ciężkiej choroby, zwanej „acromegalia", objawiającej się w zgrubieniu rysów twarzy i nadmiernym wzroście nosa, uszu, języka, szczęk, brody i szczytu czaszki. Daje to w sumie obraz tak charakterystyczny, że lekarz już z samego wyglądu pacjenta odrazu może postawić djagnozę.

Wspomnieć wreszcie trzeba o zmianach wywoływanych przez chorobę zwaną „myxoedema" (obrzęk śluzakowy), a rozwijająca się na tle niedostatecznego funkcjonowania tarczycy. Choroba ta powoduje silny obrzęk skóry, zwłaszcza na twarzy, w okolicy oczu, nosa i warg. Skutkiem obrzęku powiek patrzenie staje się niekiedy utrudnione. Rysy twarzy zatracają ostrość, a skutkiem zmniejszonej mimiki twarz staje się zupełnie bez wyrazu.

Dodajemy do tego znaną w medycynie tzw. „facies rachitica" z typową „kwadratową czaszką" u dzieci, które przechodziły krzywicę („angielską chorobę"), a będziemy mieli przegląd najwyraźniejszych cech, stanowiących dla lekarza cenną, z reguły niezawodną wskazówkę przy badaniu i stawianiu djagnozy.

dr.L.

Charakterystyczny utwór poezji

niemieckiego średniowiecza

Niemiecka poezja średniowieczna roi się od utworów treści religijnej, w których poeci przestrzegają ludzi przed uciechami i złudnemi wabikami świata, nawołują ich do pobożnego i ascetycznego życia, wskazując im w zamian za to nagrodę, lub karę w życiu przyszłem. Treścią tej poezji jest następnie obawa przed śmiercią i, męczarniami piekielnemi. Wśród utworów tej poezji najwybitniejszym, a przytem najbardziej charakterystycznym i najdobitniej, odtwarzającym ducha czasu jest utwór o zacięciu satyrycznem, który nosi tytuł „Die Mahnung an den Tod", co po polsku można by oddać słowami „Przypomnienie śmierci". Autorem jego jest Henryk z klasztoru Melk, austrjacki szlachcic, prawdopodobnie, który jako starzec sterany życiem i troskami osiadł w zaciszu klasztornem, by pełnić tam funkcje braciszka. W dziele Henryka możemy wyróżnić cztery części składowe, z których pierwsza jest jakby wstępem, a trzy następne stanowią jego właściwe jądro. We wstępie, który jest dosyć obszerny i który posiada wybitnie satyryczne piętno, wytyka poeta poszczególnym stanom ich błędy i wady, wzywając do czynienia pokuty. Dostaje się tutaj przedewszystkiem duchownym, których on poczytuje za głównych grzeszników. Wytyka on im symonję t. j. kupczenie godnościami kościelnemi, łakomstwo oraz wszeteczeństwa. Następnie gromi on stan rycerski, zarzucając mu podobnie jak duchownym wszeteczeństwo, pychę i żądzę krwi. W swej satyrze nie pomija on i innych stanów, jak sędziowskiego, kupieckiego i robotniczego, które karci ostro za ich występne życie. Z kolei przechodzi poeta do właściwego tematu i tu przedstawia nam w trzech bardzo dobitnych obrazach znikomość i nędzność wszystkiego, co ziemskie. W pierwszym z nich widzimy syna królewskiego, który właściwie z racji swojego wysokiego stanowiska i blasku, który go wokół otacza powinien być dumny, i pewny siebie. Tymczasem jest on smutny, zatroskany, uczuwa samotność i niepewność życia. Niezwykle, udanem jest przedstawienie brzydoty śmierci, z którem spotykamy się w następnym obrazie. Poeta prowadzi żonę do łoża śmiertelnego jej męża. I każąc jej patrzeć na jego twarzy, która niegdyś była piękna i miła, mówi do niej: „Oglądnij go dokładniej, ty szlachetna kobieto, swego kochanego męża, popatrz, czy on jeszcze tak filuternie swemi oczyma ku tobie mruga! Gdzież są jego próżniacze mowy, zapomocą których pochlebiał on pysze i próżności kobiet? Patrz, jak spoczywa język w jego ustach, ten. który tak wdzięczne piosenki miłosne wyśpiewywał! Gdzie jest jego podbródek z dobrze wypielęgnowaną brodą? W jak opłakanej sytuacji znajdują się ręce, któremi on pieścił i obejmował cię! Gdzie są nogi, które tak dworsko w towarzystwie kobiet odbywały przechadzki i t. d. W trzecim obrazie przedstawia nam autor męczarnie pośmiertne. Widzimy tu syna nad grobem ojca, którego ciało zostało stoczone przez robactwo, a którego dusza z powodu, wielu przezeń popełnionych grzechów została oddana piekłu i cierpi wieczną, straszliwą mękę. Tak wygląda utwór Henryka z klasztoru Melk. Może pod niejednym względem razi on nas, ludzi dzisiejszych, lecz dla średniowiecza, w którem spotykamy wiele utworów podobnych, nie budził on zastrzeżeń.

ST. BOZOKI.

Myśli

Kto buduje zamki na lodzie, ten nieraz czynsz za nie płaci łzami.

* * *

Bywają kobiety, które chlubią się swą... skromnością.

* * *

Najszlachetniejszy wstyd, — to wstydzić się przed samym sobą.

O dniu 3 Maja w roku 1792

Podajemy poniżej w skrócie opis uroczystości trzeciomajowej, obchodzonej w Warszawie w roku 1792.

Opis ten zaczerpnięty jest z „Pamiętników“ Ks. A. Kitowicza. Autor, wychowany w atmosferze czasów saskich i ich bezwzględny entuzjasta, ustosunkował się do aktu Konstytucji niezupełnie objektywnie, — stąd i w opisie jego trafiają się uwagi nie pochlebne na temat tego uroczystego obchodu.

Miłość sławy z Konstytucyi 3-go Maja w roku przeszłym utworzonej roz palona, nie miała dosyć na tym uczynku słusznie dokazanym; ale chciała mu też jeszcze osobliwszym jakim blaskiem dodać wspaniałości i podziwienia. Postanowiono zaraz wtenczas na zawdzięczenie Bogu, że im pozwolił dopiąć tej konstytucyi jakoby naród z niewoli wyprowadzającej i u wszystkich potencyi tryumfującej, wybudować kościół pod tytułem Opatrzności; a kościół nad wszystkie inne kościoły wspanialszy, kosztem publicznym. Także na pamiątkę wieczną tej osobliwszej konstytucyi dzień 3-go Maja obchodzić rokrocznie uroczyście.

Król mający upodobanie wielkie w widowiskach uroczystych, wyrobił to u Stanów izby święto Świętego Stanisława Biskupa, dawniej z innemi świętami wielu zniesione, było restaurowane na uroczyste, tak jak bywało uroczyste przed zniesieniem świąt. Powtóre żeby to święto Ś-go Stanisława z dnia 8-go Maja, którego dotąd przypadało, było przeniesione na dzień 3-ci tegoż miesiąca, a to, aby pomieniony dzień 3-go Maja uroczyście nie tylko za kościołem, ale i w kościele mógł być obchodzony. Na co napisano konstytucyą i proszono Ojca Św. o approbacyą tak samej przemiany dni, jako też elewacyi Święta z powszedniego na uroczyste, co oboje bez trudności w Rzymie otrzymano.

* * *

Mając już święto podług swojej myśli, postanowił Król pierwszą rocznicę 3-go Maja uczynić tak świetną, jak sam akt jej był dziwny i niespodziany. Na ten koniec wybrali kościół XX. Missyonarzów na Krakowskim przedmieściu ze wszystkich Warszawskich kościołów najwspanialszy i do przyjęcia budowli wszelakiej bez uszczerbku nabożeństwa najwygodniejszy, jako mający pod sobą drugi kościół dolny, w którym się zwykle odprawuje nabożeństwo kiedy górny jaką architekturą bywa zaprzątnięty.

W sam dzień 3-go Maja kościół dolny był zamknięty dla jakiejś niepojętej ostrożności i księża domowi Missyonarze musieli się udać do innych publicznych kościołów.

Ściągnęli także do Warszawy na ten akt do 5.000 wojska rozmaitego konnego i piechoty. Od Missyonarskiego kościoła aż do miejsca czyli placu kościołowi Opatrzności przeznaczonego to jest aż do góry Kalwaryą zwanej, prosto w łazienki Ujazdowskie będącej, ułożony był most z tarcic na bruku, po 9 tarcic wzdłuż kładzionych szeroki, którym mostem szła processya, niżej wyrazić się mająca.

Dnia 3-go Maja, około godziny 7 lub 8 z rana zamaszerowały na ulicę Krakowskie przedmieście zwaną, rozmaite komendy z Regimentów Gwardyi Pieszej Koronnej i Litewskiej: Regimentu Działyńskiego, Regimentu Pontonierów, Szwadrony Kawaleryi Narodowej i lekkich pułków przedniej straży; zastąpiły ulicę od Zamku aż do kościoła Missyonarskiego, po obu stronach ulicy, jazda na koniach, piechota pieszo, mająca za sobą na plecach wtroczone płaszcze na wałki pozwijane. Tuż pod glejtami żołnierskiemi z obu stron stanęły cechy z chorągwiami i kapelami, tudzież konfraternie kupieckie i Magistrat miasta Warszawy, mający Prezydentem tego roku Jaśnie Wgo Zakrzewskiego, Posła Kaliskiego, Kawalera orderu Śgo Stanisława. Konfraternia kupiecka i Magistrat z swoim Prezydentem byli wszyscy w mundurach koloru wierzchnich sukien granatowego, spodniach błękitnego, bez broni w ręku, tylko z szpadą lub szablą przy boku; co także i po Cechach ile do broni, widzieć się dało; ale mundury jedni mieli, drudzy nie mieli. W środek dziedzińca wmaszerował Regiment Gwardyi konnej koronnej, który Królowi IMci za karetą assystował.

* * *

Król ruszył z Zamku o godzinie blisko 9tej przed południem w karecie paradnej, w taflach, kryształowej przeźroczystej, sam jeden siedzący, nad którą karetą dwa Geniusze trzymały koronę. Wszystko z bronzu suto wyzłacane. Przed królewską karetą szła najprzód kareta jedna i druga Prymassowska z jego Prałatami i z nim samym z liberyą pieszo karetę poprzedzającą, z krucyferami i Marszałkiem laskowym Prymasowskim i kilku dworzanami na koniach paradnych, między liberią i karetą Prymassowską paradującymi. Za karetą Prymassowską szła kareta Nuncyuszewska, mająca przed sobą liberyą paradną srebrem szamerowaną, bez assystencyi konnej; po której w małej przerwie o kilka kroków szła liberya królewska, a za nią sadziła na koniach dzielnych kalwakata królewska w rzędach sutych i czaprakach bogatych, wszystkich najwięcej z 15 osób, między którymi dystyngwował się staro polskiem siądzeniem i dywdykiem tureckim na koniu Generał Byszewski.

Za karetą królewską maszerował cały Regiment Gwardyi konnej w paradnych koletach, a za nim kilka karet poszóstnych, podwóinych i jedna poczwórna z rozmaitemi paniami i panami.

* * *

Skoro wysiadł Król z karety do kościoła, Gwardya konna zsiadła z konia, wmaszerowała pieszo do kościoła, w którym zajęła miejsce swoje.

Cechy zaś i konfraternia kupiecka, tudzież żołnierstwo, które stało od Zamku do Śgo Krzyża, pomknęli się za kościół tenże i stanęli żołnierze nad mostem dwiema liniami, a cechy i konfraternia kupców rozciągnęła się na moście i stała na nim przez cały czas aktu w kościele; Magistrat wszedł do kościoła, gdzie miał dla siebie miejsce wyznaczone.

U tronu królewskiego wartę trzymali kadeci w koletach paradnych i kaszkietach na głowach suto wyzłacanych; dzieci małe, wojsko mrówczane, bo między ludem dorosłym ledwo tę działwę znać było.

Po oddanym ukłonie wielkiemu ołtarzowi w tyle majestatu będącemu, usiadł Król na tymże Majestacie, obróciwszy się twarzą na kościół, w okręgu którego zasiedli na krzesłach i ławkach Senatorowie, Ministrowie, Posłowie od Województw i Ziem, Plenipotenci od miast.

Gdy wszyscy na miejscach swoich zasiedli, Mniszech Marszałek Wielki Koronny miał pierwszą mowę do Króla, drugą Potocki, Marszałek Wielki Litewski. Potem Marszałkowie Sejmowi potem Król Jmci. Po Królu dano głosy Deputowanym od Prowincyi, z podziękowaniem Królowi Jmci i Stanom Sejmującym za konstytucją 3go Maia 1791, z upewnieniem o jej powszechnem przyjęciu i ukontentowaniu z niej. Na co znowu Król Jmci z oświadczeniem swego ukontentowania odpowiedział. Na ostatku perorowali plenipotenci od miast trzech prowincyi, tak jako i Szlachta, którym no tronu odpowiedział Dembowski, Sekretarz koronny za Kołłontaja Podkanclerzego koronnego, temu aktowi z racyi podagry prawdziwej lub zmyślonej nieprzytomnego; bo to pewna, że niemal wszystkim nawet przyjaciołom królewskim ten akt jako zawczesny niepotrzebny, próżny koszt znaczny przyczyniający, a nadto z Moskwy już grożącej się na Polskę, jakoby się naigrawający, niepodobał się; lecz Królowi nie mogli wyperswadować zaniechania, a już powoli wciągnęli się Panowie Posłowie ulegać woli królewskiej.

Po odbytych mowach Król zszedł z tronu, obrócił się do ołtarza, ukląknął na przygotowanym wezgłowiu. Biskup Poznański miał Mszą czytaną, po której w cichości odprawionej, kapela zagrała Te Deum laudamus, do którego się przez kilka Niedziel sposobiła i która, rzekłszy prawdę, była jednym punktem tego Aktu najważniejszym i najkosztowniejszym i największą frekwencyą do siebie zwabiającym.

* * *

Po skończonym Te Deum ruszyła się Processya tym porządkiem. Najprzód szły cechy, za któremi szły Zakony z krzyżami, z Dominikańskiego Obserwantskiego kościoła w którym kazano im czekać na Processyą. Za zakonami wysypali się księża Missyonarscy i od Śgo Jędrzeja i różni podróżni wrotami kościelnemi, siedząc tym czasem przez całą Sessyą i nabożeństwo w kaplicy N. Panny i w zakrystyi i na kurytarzach. Za tem duchowieństwa zakonne i świeckie. Następowała konfraternia kupców i Magistrat Warszawski, parami uszykowany (i przykładem poniżenia Duchowieństwa wziąwszy mu miejsce) w ostatniej mając JW. Zakrzewskiego Prezydenta w mundurze Municypalnym i w Orderze Śgo Stanisława paradującego garbatego, a za Magistratem pełnomocni od miast rozmaitych i delegowani.

Za Plenipotentami następował znowu drugi orszak Duchowieństwa Świeckiego kollegiaty Warszawskiej, Kanoników, Prałatów i Biskupów, których ostatnich poprzedzał metropolita Ruski Teodory Rostocki, tego Sejmu do Senatu przypuszczony, w czamarze czarnej, na której długich rękawach od ramienia aż do dołu błyszczały się haftowane złotem i srebrem okręgi wielkości talerzów z herbami jego rodowitemi, obyczajem, (jak powiadano) kościoła Ruskiego. Tę Processyą prowadził Książę Prymas, postępując sam na ostatku w kapie litej, w infule takiejż na głowie i z pastorałem w ręku srebrnym. W oddaleniu na trzy kroki za Księciem Prymasem szedł Najjaśniejszy Pan w sukniach niemieckich jasnego koloru, z nakrytą kapeluszem głową, przed którym po bokach nieśli laski dwaj Marszałkowie wielcy, Koronny i Litewski. Tu zaś za Królem gmin bez szyku Senatorów, Ministrów, Posłów i rozmaitych obojej płci osób. Gwardya konna koronna piesza szła pod bronią na ramionach, począwszy od municypalności, czyli szyków miejskich do Księcia Prymasa, a od Księcia Prymasa, aż do Posłów i gminu kadeci.

W trakcie processyi Duchowieństwo śpiewało pieśń na ten Akt od Krasickiego Księcia Biskupa Warmińskiego złożoną z pauzami, w które odzywały się kapele rozmaitych cechów.

* * *

Gdy Król Jmci stanął nad placem, gdzie miał być założony kamień węgielny, Książę Jmci Prymas poświęcił plac. Potem przygotowany materyał kilka cegieł i szaflik wapna. Architekt podał Królowi Jmci pierwszą cegłę, którą wziąwszy w rękę Król Jegomość, rzucił na plac nawiasem, toż samo uczynił z wapnem podanym sobie na kielni, a w tem zaraz 12 mularzów w białe żupany, czerwone kontusze z zielonemi wyłogami ubranych, w fartuchy cielęce skórzane opasanych, wzięło się do cegły i wapna pobenedykowanych i ułożyli kopczyk czworograniasty na trzy łokcie w szerz i wzdłuż, równo obszerny, a na dwa blisko łokcie wysoki, w czasie którego murowania Jm. Xiądz Naruszewicz, Biskup Łucki miał mowę do Króla, wziąwszy assumpt od Dawida króla, który takąż processyą odprawił przed Arką Pańską, gdy ją prowadził do miejsca kościołowi potem przez Salamona zbudowanemu przeznaczonego. Trwał ten Akt blisko do godziny czwartej po południu.

Po skończonej mowie Król Jmci w lektyce swojej udał się do letniego pałacu swego do Łazienek; panowie zaś do karet, a drużyna piesza spiesznym krokiem każdy do domu, wyjąwszy cechy, które swoje chorągwie do domów gospodarskich, w kupie idąc, poodprowadzały.

Wojsko także do swoich kwater pościągano, wyznaczywszy z pomiędzy nich patrole i ronty, które przez cała noc następującą ulice Warszawskie objeżdżać miały, dla utrzymania wszelkiej spokojności.

Wieczorem twardym po 9tej godzinie dała się widzieć Illuminacya wspaniała różnych pałaców i kamienic przedniejszych, różnemi konceptami i napisami ozdobiona.

Odprawiło się wszystko spokojnie bez wielkiego nieszczęścia wróżonego, wyjąwszy jedno dziecię przed kościołem Missyonarskim w ciżbie uduszone i słusznego jakiegoś Szlachcica dobrze ubranego w wigilią Aktu końmi dwóch nagle zetkniętych z ulicy Trembackiej i Koziej wypadających, stratowanego.

Cóż potem, kiedy ten jasny festyn wesoło odprawiony właśnie jak słońce gdy zbytnie dogrzewa, przyspieszył i sprowadził na Polskę straszną gradową chmurę, to jest wojnę Moskiewską.

Stalinizm, jako system państwowy Rosji Sowieckiej

Od r. 1924 Stalin zyskiwał w Rosji coraz większą władzę i znaczenie, coraz głośniej było o nim zagranicą i to nietylko w prasie komunistycznej. Od tego czasu wymieniało się jego imię zawsze na miejscu naczelnem, gdy była mowa o Rosji, rewolucji, sprzysiężeniach. Przeciwnicy jego dziś prawie zniszczeni: on jest bezsprzecznym samowładcą Rosji, głową komunizmu całego świata, i jedynym spadkobiercą Marksa i Lenina. Posiada władzę, jakiej nie miał car i cezar, jest uosobieniem żelaznej miotły, wręczonej mu niegdyś przez robotników, którą bezlitośnie i bezwzględnie oczyszcza, w swojem mniemaniu, kraj i partję. Sam się i dzisiaj na pierwszy plan nigdy nie wysuwa, nie zajmuje specjalnie żadnego stanowiska państwowego.

Jest jednak generalnym sekretarzem rosyjskiej partji komunistycznej, członkiem jej biura politycznego i centralnego komitetu, oraz komitetu egzekutywy. Potęga jego opiera się na biurokracji partyjnej, ta zaś jest źródłem władzy dla całej Rosji. Partję pod względem organizacyjnym możnaby porównać z jakimś zakonem, którego członkowie obsadzają wszystkie stanowiska w kraju. Związek Sowietów jest nibyto unją, a przecież jego istnienie jest dokładnie określone przez najwyższe władze partji.

W najmniejszej wsi, lub osadzie sowieckiej istnieją komórki komunistyczne, które dozorują i kierują całem życiem kulturalnem, gospodarczem, państwowym; te pojedyncze komórki są zorganizowane po wojskowemu, opierają się na związkach młodzieży, które mają spełniać także zadania policyjne. Tworzą brygady, które nietylko kontrolują związki zawodowe, urzędy, ale mają nawet prawo wkraczać w prywatne stosunki każdego obywatela i donosić natychmiast o dostrzeżonych niedokładnościach przełożonej władzy policyjnej.

Ale i w łonie takiej najprostszej organizacji partyjnej, istnieją płatni szpiegowie, zależni wprost od centrali. Zostać członkiem partji jest dziś bardzo trudno. Zaszczytu tego dostępują tylko wieloletni, wypróbowani członkowie organizacji młodzieży, którym dyscyplina partyjna poprostu weszła w krew. Nad życiem, zachowaniem się, myśleniem wszystkich obywateli sowieckich, czuwa polityczny zarząd państwa, który ma pozatem nieograniczoną władzę nad niekomunistami. Obywatele mają obowiązek wzajemnie się denuncjować, a kto tego nie czyni popada tem samem w podejrzenie. Wszystkie posady państwowe są obsadzane wyłącznie członkami partji, którzy muszą ściśle wykonywać instrukcje władz naczelnych. System ten nie jest ograniczony ani geograficznie, ani pod względem narodowościowym; teoretycznie ma on kiedyś po ziszczeniu rewolucji światowej, objąć całą ziemię. Jak makrokosmos odbija się w mikrokosmie, tak organizacja całego związku Sowietów ma swój odpowiednik w najmniejszej republice związkowej; każda z nich posiada własny komitet centralny, swoje komórki, organizacje młodzieży, nadzór nad urzędnikami.

Najwyższą organizacją państwową jest kongres sowietów wybierany przez wszystkich uprawnionych — pozornie bez żadnego nacisku zgóry. Ponieważ jednak kandydatów przedstawia wyłącznie partja komunistyczna, przeto wybór jest właściwie tylko zatwierdzeniem listy partyjnej.

System dyktatury komunistycznej i władza sowietu mogłyby być w podobny sposób rozszerzone na cały świat, bez istotnych zmian, bez potrzeby dostosowania się do miejscowych warunków. Jest to właściwie stary system mongolskich chanów, którzy podbijali świat na wschód i zachód, narzucając ludom prawa swej dyktatury. Twórcą ponurego tego systemu, który ma być szczytem despotyzmu wszechwładnego państwa policyjnego, jest sam Stalin. On uchodzi za jedyny autorytet w sprawach przymusowego uszczęśliwiania ludzkości.

Ten żółtooki, ospowaty, Gruzin o niskiem czole, nie znający zupełnie stosunków zachodu, czujący i myślący po azjatycku, uważa się dzisiaj za uczonego, który potęgę swą opiera na przesłankach ścisłej wiedzy. Zjawia się często na posiedzeniach najsłynniejszych uczonych rosyjskich, miewa długie mowy naszpikowane brutalnymi cytatami. Niedawno na jednem z posiedzeń profesorów uniwersyteckich, oświadczył wprost: „jestem gbur, ale prawy", a owi najwyżsi przedstawiciele wiedzy podnieśli się ze swych miejsc i oświadczyli: niema ściślejszej wiedzy jak stalinizm".

Postać Stalina usuwa coraz bardziej w cień Lenina i Marksa — one jeden uchodzi za autorytet, gdy chodzi o wyjaśnienie nauki dwóch tamtych. Być może, że jego książki, artykuły i mowy są — jak twierdzą złośliwi pisane przez innych, faktem jest jednak, że zasadnicze wytyczne podaje on. Stalinizm jest w jego mniemaniu trzecim i najwyższym stopniem rozwoju ludzkości, który poprzedziły dwa pierwsze marksizm i leninizm. Wyższy stopień rozwoju ludzkości jest nieosiągalny. By osłabić naukowy wpływ Lenina na masy ogłoszono go świętym.

Dziś podróżują w Rosji do grobu Lenina, jak do grobu jakiegoś proroka. Na jego imię zaprzysięga się dziś opozycji, jemu poświęcone są światła, które rosyjscy wieśniacy zapalają w dniu 1. maja. Któryś z pisarzy przebywających na emigracji, utworzył złośliwy aforyzm. „Lenin jest Lenin, a Stalin jest jego prorokiem". Jest w tem trochę gorzkiej prawdy. Stalin, jak Mahomet dąży do rozbudzenia fanatyzmu w masach do opanowania świata.

Jest stara legenda arabska, która opowiada o Wezyrze, wieloletnim, wiernym słudze sułtana. Wdzięczny sułtan postanowił uszczęśliwić dygnitarza — wezwał go do siebie, oświadczył mu, że musi go uczynić szczęśliwym i dlatego oddaje mu swoją córkę za żonę. Wezyr ukląkł przed swym panem i oświadczył: „Panie jestem stary i żonaty, wybacz! Nie mogę pojąć twej córki za żonę". Na to zgniewany sułtan: „Postanowiłem uczynić cię szczęśliwym i zrobię to!", poczem, by obietnicy dokonać, zamknął Wezyra w więzieniu.

Legendę tę można w całości zastosować do Stalina. Postanowił sobie uszczęśliwić ludzkość, aby ten zamiar w czyn wprowadzić zamienił przestrzenie mu podległe, w jedno wielkie więzienie. Więzienie to, ten przedsionek szczęścia nazywa się właśnie stalinizmem. Stalin chce zawładnąć ludzkością, czy to za pomocą sowietów, czy przymusowych środków policyjnych, by móc nią kierować według własnych pomysłów. Ale to największe policyjne państwo świata trzeba było czemś ożywić; duchem ożywczym ma być komunizm.

Stalin powtarza dzisiaj na wielką skalę eksperyment komunizmu wojennego, za którego propagandę tak niedawno pozbawił władzy i skazał na wygnanie Trockiego.

Właściwością Stalina, która świadczy o jego mistrzostwie w sprawach politycznych i umiejętności dostosowywania się jest to, że umie on swych przeciwników zniszczyć w sposób brutalny i bezwzględny, by następnie przejąć i zastosować ich zasady.

Tak było z Trockim, tak się dzieje z wszystkimi opozycjonistami. Stalin jest przedewszystkiem politykiem realnym, który liczy się z faktami i koniecznościami — rezygnuje częściowo ze swych zasad, by ich resztę w czyn wprowadzić.

Posługuje się i inną ciekawą metodą. Od początku swej karjery politycznej umie ludzi, nawet członków tej samej partji judzić i podburzać na siebie. Jeżeli w łonie partji powstanie silna opozycja, potrafi w krótkim czasie wykorzystać różnice zdań, doprowadzając do wzajemnej nienawiści. W walce z opozycją bywa Stalin od czasu do czasu łagodny. Gdy się rozchodzi o starych komunistów, to nawet gdy z nim walczą, nie pozwala ich rozstrzeliwać. To ci, którzy go znali jeszcze z Tyflisu, gdzie pod pseudonimem Koba przeprowadził wywłaszczenia na rzecz partji. Innych niszczy bezlitośnie. Państwowa polityka Stalina da się podzielić na 3 grupy. Są to: socjalizm w jednym państwie obydwie piatiletki, jako plan gospodarczy uprzemysłowienia Rosji, wreszcie kollektywizacja gospodarstw chłopskich (kołchozy). Sławna teorja socjalizmu „w jednym kraju" jest naturalnem zjawiskiem następczem niedania się narazie rewolucji światowej i powstania powojennego i porewolucyjnego nacjonalizmu rosyjskiego. Początkowa ideologja komunizmu opierała się na przekonaniu, że socjalizm dopiero wtedy będzie można wszędzie przeprowadzić, gdy wszystkie kraje o licznym proletarjacie przemysłowym wezmą udział w rewolucji.

Rosja jako kraj rolniczy miała tworzyć tylko odskocznię dla socjalizmu wszechświatowego. Ale historja porewolucyjna wykazała, że kapitalizm państw zachodnich jest jeszcze zbyt silny: stało się rzeczą konieczną zmodyfikowanie pierwotnych teoryj. Rosja jest dla Stalina zamkniętym światem, który w swych pojedynczych częściach składowych ma odzwierciedlać wiernie stosunki reszty świata. Rosja posiada w pewnych ośrodkach liczny proletarjat przemysłowy, który w stalinizmie odgrywa rolę „Europy Wschodniej". Poza tem posiada jednak przeszło 130 milj. ludności rolniczej. Rosja posiada wszystko co jest potrzebne do samowystarczalności, a więc surowce, olbrzymie przestrzenie uprawnej roli, źródła energji i środki produkcji — w teorji zatem może sama sobie wystarczać.

Ale i dzisiaj ta możność odgrodzenia się chińskim murem od reszty świata jest jeszcze w znacznej mierze teoretyczną. Praktycznie jest ciągle jeszcze skazana na pomoc przemysłu europejskiego. By się uniezależnić zupełnie musi praktycznie urzeczywistnić socjalizm „w jednem państwie". Plany pierwszej i obecnie drugiej piatiletki powstały właśnie z chęci uniezależnienia się zupełnie od reszty świata. Cele te objaśnia się chłopu rosyjskiemu w taki sposób. Do przeprowadzenia socjalizmu w „jednem państwie", do stworzenia „raju na ziemi" potrzeba pieniędzy. Tych niema. Musi się je jednak zdobyć bezwarunkowo. Jak? Sprzedając wszystko, co się ma na sprzedaż: zboże, bydło, drzewo, naftę, kostki granitowe, stare żelaziwo, obrazy wielkich mistrzów, zabytki muzealne, drogie kamienie i t. d. Cena nie może odgrywać zbytniej roli, główna rzecz, by otrzymać gotówkę, dewizy zagraniczne, niezbędne do budowy fabryk. Dla tego fanatycznego celu ofiaruje Stalin wszystko. Więźniowie nawet na wyspach Sołowieckich muszą przymusowo pracować — robotnikom nie wolno narazie przesiedlać się z miejsca na miejsce — wieśniak musi oddać ostatnie ziarno, cała Rosja musi choćby głodować poto, by wszystko co sprzedać można rzucić po cenach dumpingowych na rynki światowe. Wzamian za to kapitaliści zachodu dostarczają walut zagranicznych, potrzebnych do wywołania rewolucji światowej.

W przyszłości Stalin chce kapitalizm zachodni zniszczyć jego własnymi środkami. Rosja niedawno stała na progu ruiny, a na Kremlu siedzi potężny Azjata Stalin, nieustraszony bolszewik, który sądzi, że jednak kiedyś ludzkość uszczęśliwi. Potrafi natchnąć masy wiarą w powodzenie swego szalonego planu. Na Czerwonym Rynku w Moskwie na wielkich, białych szmatach płótna, objaśnia się ludowi codziennie szczegółowo postępy drugiej piatiletki — tłum się entuzjazmuje i wierzy, że Rosja potrafi prześcignąć Europę. Każdego, kto przybywa do Rosji uderza w oczy znakomicie zorganizowana propaganda.

Armją, robotnikami, mieszczaństwem można stosunkowo łatwo rządzić przy pomocy środków policyjnych, trudniej jednak opanować masy ludu wiejskiego.

Chłop rosyjski na niskim stopniu oświaty, ślepo przywiązany do ziemi, nie chce zrozumieć ostatecznych celów socjalistycznego państwa Stalina i tworzy w jego państwie groźny element anarchizmu. By ten lud opanować i zawładnąć produkcją rolną, tworzy Stalin kołchozy, chce chłopa pozbawić własności prywatnej, utworzyć bezrolnego proletarjusza wiejskiego, który stałby się funkcjonarjuszem państwa, a któremu wzamian za jego pracę na uprzemysłowionych obszarach rolnych państwo dostarczałoby środków żywności. Ale taki sposób postępowania to znowu nawrót do starych metod rządzenia rosyjskich carów, chińskich cesarzy, mongolskich chanów i perskich satrapów. Rosyjski wieśniak dla Stalina jest przedmiotem wielkiego eksperymentu; ale on też w Rosji jest dziś jedynym elementem, który ma odwagę przeciwstawić się Stalinowi. By wieś opanować, ucieka się znowu Stalin do swoich wypróbowanych metod. Wywołuje różnice klasowe na wsi, podburza bezrolnych i małorolnych przeciw bogatszym kułakom. Liczne bunty chłopskie stłumiono przy pomocy wojsk „do specjalnych zleceń", wypróbowanych i wiernych rządowi.

Tak było jeszcze w r. 1931. Już w o-



Karkołomna wspinaczka w Apeninach

statnim roku pierwszej piatiletki, zrozumiał Stalin, że jego wszystkie plany mogą się rozbić o bierny opór chłopa. 18 sierpnia 1932 ogłoszono dekret „o ochronie własności społecznej". Było to już wielkie a konieczne, choć częściowe ustępstwo na rzecz własności prywatnej. Dekret wprowadzał również wolny handel na wsi „nadwyżkami",

Jaki był skutek?

Oto gnębiony kułak (zamożny chłop) wydobył z ukrycia zapasy i zjawił się z niemi na wolnym rynku!

16 proc. „kołchozów" zniknęło w samym okręgu leningradzkim.

Co robiła wielomiljonowa reszta włościaństwa? Gdzie i jak mogła — bojkotowała kołchozy.

Na teror chłop zobojętniał. Sabotaż robót polnych powtarza się corocznie pod hasłem: „zdechnę ja — niech ze mną zdychają wszyscy".

W r. 1933 ogłoszono dekret grożący śmiercią za ukrywanie zboża i bojkotowanie kołchozów. Była to tylko pogróżka. Rząd rozumie, że środkami gwałtu nic na wsi nie osiągnie. Życie samo niszczy papierowe dekrety. Trzeba się było zwrócić „twarzą do wsi". Zmniejszono „chleba za gotówki" (część plonów, która musi być oddana do magazynów rządowych), zniesiono okrutne kary za kradzież plonów z pola, czy z magazynów kolejowych. Dzisiaj ustępstwa jedne ścigają drugie. Stalin i inni „czerwoni mieszkańcy Kremlu" rozumieją ważność i doniosłość sprawy włościaństwa i dostosowują się do konieczności ekonomicznych i psychicznych rosyjskiego chłopa.

Socjalizm w „jednym kraju", plany gospodarcze, kollektywizacja, to są idee zasadnicze, ale równocześnie to tylko etapy stalinizmu. Celem ostatecznym jest rewolucja wszechświatowa. Drogę do niej przedstawia sobie Stalin, w przeciwieństwie do swych poprzedników w sposób zupełnie militarny. Hasła rewolucji wszechświatowej ma ponieść do Europy zachodniej czerwona armja na ostrzach swych bagnetów. Dopiero, gdy rosyjski żołnierz podbije Europę, zrzuci więzy kapitalizmu i dopomoże stworzyć wszechświatowe imperjum Stalina. Przewodnictwo w tem imperjum dzierżyć ma Moskwa, bo Moskwa ma się stać tem w przyszłości. czem było państwo rzymskie i Rzym w starożytności.

Idea stalinizmu to jakiś mesjanistyczny imperjalizm skollektywizowanej komunistycznej Azji, która przy pomocy armji chce zawładnąć światem. Łatwo zrozumieć, że taka ideologja może w Rosji przyprowadzić do rozpasania, rozpętania się ciasnego szowinizmu, jak również jakiem niebezpieczeństwem jest ona dla Europy. Cała partja komunistyczna od Stalina do najmłodszego jej członka, wielka część urzędników, żołnierzy i robotników, przepełniona jest bezgraniczną pogardą dla zmurszałej Europy, dla jej burżuazyjnego proletarjatu, który nie może zdobyć się na rewolucję. Jedyną szaloną ideą, która ożywia partję jest: dopędzić Europę, przewyższyć ją, by ją potem całkiem zniszczyć. Kollektywistyczna Azja ucieleśniona w rosyjskim komunizmie czuje instynktownie, że zindywidualizowana Europa jest jej śmiertelnym nieubłaganym wrogiem. Tego wroga chce Azja ujarzmić, by go potem wprowadzić do azjatycko - sowieckiego raju. Stalin się z temi ideami nie kryje. Gdy mu niedawno przeczytano wyjątek z angielskiej gazety, w którym autor wskazywał na niebezpieczeństwo, jakie grozi Europie ze strony ekspansji rosyjskiej, zawołał tryumfająco: „Aha nareszcie to zrozumieli", jego chytra twarz jaśniała zadowoleniem. To, co on w tej chwili czuł, odczuwają w równej mierze robotnicy, pracujący nad ziszczeniem planów gospodarczych, agenci trzeciej międzynarodówki, uprawiające propagandę, komuniści, którzy popierają politykę Stalina — jednem słowem wszyscy, którzy w Rosji dzisiejszej mają coś do powiedzenia.

W osobie Stalina Azja odwróciła się od Europy. Popularność jaką zdobywają na wschodzie idee komunizmu pochodzi i stąd, że ludzie Azji stalinizm uważają za tkwiący w ich istocie. To, co głosi stalinizm, to jest nic innego, jak komunistyczne objaśnienie najstarszej ideologji azjatyckich władców stepowych: świat istnieje po to, byśmy nim mogli rządzić. Rosjanie, Chińczycy, Mongołowie są ozdobą świata, świat musi do nich należeć. Nasze prawa i urządzenia cą najlepsze, muszą znaleźć wszędzie zastosowanie, — kto tego nie uznaje jest zbrodniarzem. Wszystkie narody muszą być naszymi niewolnikami, bo my jesteśmy „altyn ulus", „złotym ludem". Tak mówił Dzingis-chan, tak mówili carowie, tak mówi dziś Stalin.

Istota stalinizmu jest zawarta w krótkiem łacińskiem zdaniu, o którego wartość walki staczano „Ex oriente lux".

Mijają epoki, zmieniają się języki, ale to mesjanistyczne wyczekiwanie na zawładnięcie światem, tkwiące w krwi azjatyckich koczowników, istnieje zawsze.

W odpowiednich chwilach historycznych w epokach wielkich przewrotów, pojawia się zawsze jakiś władca, który jest tych dążeń uosobieniem. Dziś uosobnieniem ich jest Stalin.

ŚIKORSKI STANISŁAW.
major w st. spocz.

Odbronzowienie Hindenburga

Wygnani z raju niemieckiego żydowscy literaci mszczą się, jak mogą. Ich wynurzenia na temat Niemiec obecnych trzeba brać z wielką ostrożnością i niedowiarstwem. To, co piszą o Niemczech wczorajszych i przedwczorajszych, również nie zasługuje na zbytnie zaufanie. Z tem wszystkiem nie można wątpić, że dziś, o ile wyrazimy się trywialnie, sypią tj. ogłaszają *urbi et orbi* rzeczy, które dawniej przemilczali, bo im z tem było dogodniej. Z tego powodu książki ich, nie będące bezstronną i uczciwą historją, należy jednak uważać za materjały historyczne. Zawierają bowiem wartościowe wskazówki dla dziejopisarza, który musi jednak sprawdzać ich twierdzenia i przyjmować je tylko w tym wypadku gdy znajdą gdzie indziej dostateczne poparcie.

Napisawszy szereg „powieści biograficznych", Emil Ludwig przerzucił się na dobre do historji niemieckiej ostatnich lat kilkudziesięciu. Poszczególne książki składają się na cykl, który ma dawać jej obraz. A więc „Wilhelm II." to epoka przedwojenna. „Lipiec r. 1914", to wybuch wojny i kwestja winy jej wywołania. „Wersal", to rokowania pokojowe. W dziele „Hindenburg i saga niemieckiej rewolucji". wydanem w Amsterdamie, punkt ciężkości spoczywa na latach powojennych, w szczególności na dojściu do władzy narodowych socjalistów.

Powiedzmy odrazu, że Ludwig do przedstawienia charakteru i życia Hindenburga przystąpił z wyraźnem uprzedzeniem. Widać, że nie może mu przebaczyć, iż ustąpił miejsca Hitlerowi. Jakto? Prezydentem Niemiec był człowiek starej daty i starych pojęć, zwolennik cesarstwa i rządów junkierskich, człowiek zrównoważony i niełatwo wypadający z równowagi, człowiek wielkiej — wszystko jedno, czy zasłużonej, sławy i popularności. I ten człowiek złożył rządy w ręce tego Hamana? Za to zemsta!

Tak, ale mścić się, nawet w książce, można bardzo rozmaicie. Można zmyślać, można fałszywie oświetlać, można dobre przemilczać, a złe podkreślać, czasem jednak tego wszystkiego nie potrzeba, bo wystarczy zburzyć sztuczne budowy i na ich miejscu postawić prawdę.

Zdaje się, że Ludwig nie gardzi żadną z metod, ale używa przedewszystkiem ostatniej, bo ta najlepiej odpowiada jego celowi. Niszczy legendę i zastępuje ją faktami.

W dzisiejszych czasach bowiem, w których ma się do rozporządzenia prasę, kino i radjo, w klasycznych czasach rozkwitu propagandy, legendę stworzyć łatwo, jeżeli ktoś sobie to postanowi, rozporządza środkami materjalnemi i odpowiednio dobierze ludzi.

Ludwig przedstawia Hindenburga jako pruskiego junkra dawnego typu, uczciwego, obowiązkowego, chętnego do służby publicznej — i nic więcej. Reszta była wytworem reklamy, której trzeba było Niemcom i w czasie wojny światowej i po klęsce, kiedy utrzymanie jakiego takiego porządku w państwie zależało od pokazania masom jakiegoś konkretnego ideału.

Popołudniu 22 sierpnia 1914 roku i w ciągu następnej nocy Paweł Ludwik Hans Antoni von Benckendorff — takie było właściwe nazwisko Hindenburga — otrzymał z głównej kwatery w Koblencji cztery telegramy. Ostatni z nich brzmiał: „Obejmie pan dowództwo ósmej armji na wschodnim froncie". O 3-ciej rano zajeżdża na dworzec w Hanowerze specjalny pociąg, złożony tylko z dwóch wagonów. Ludendorf zabiera ze sobą Hindenburga, 67-letniego staruszka, od trzech lat będącego na pensji.

Staruszek był ranny blisko pięćdziesiąt lat przedtem pod Königgrätzem. Nie ma żadnych aspiracyj. Nie ma nawet munduru jeneralskiego. Siada do pociągu w czarnych spodniach i luźnej szarej bluzie. Cesarz rozkazał, nie wolno się wahać, ani zastanawiać. Zresztą w Prusiech wschodnich wszystko rozwija się już planowo. W pięć dni później świat elektryzuje wiadomość o olbrzymiem zwycięstwie niemieckiem pod Tannenbergiem — pod Tannenbergiem którego Hindenburg nigdy przedtem nie oglądał. Bo Ludwig odrzuca podanie o jenerale na pensji, który miał włóczyć się po Prusiech wschodnich — wedle niektórych ze starą armatą — i układać na wszelki wypadek marzycielskie plany wojskowe.

Odtąd sława rośnie, jak lawina, Hindenburg szybko staje się Zygfrydem. Gdy w chwili załamania się Niemiec Ludendorff traci głowę, Hindenburg — może dzięki brakowi wyobraźni — nie wypada z równowagi. Pozostaje pośród chaosu powojennych Niemiec ideałem szarego człowieka. Po paru latach bierze na swe barki naczelne stanowisko i przez dziewięć lat jest prezydentem, aż w wieku lat 84 usunie się dobrowolnie, i zachowując jedynie tytuł, ustąpi nowemu człowiekowi.

Zdaje się, że Ludwig ma na ogół rację, gdy tak ujmuje psychikę zwycięzcy z pod Tannenbergu:

Życie Hindenburga jako marszałka polnego okazuje, jak człowiek, któremu niełatwo zawrócić głowę, może stopniowo przystosować się do roli, wyznaczonej mu przez świat. Widzimy prawego, panującego nad sobą i pogodnego administratora wojskowego, jak na wezwanie narodu zmienia się w sławnego wodza, nie tracąc nic z podstawowej dobrotliwości swego charakteru. Lecz przemiany, jakie przeszedł, zadziwiają u człowieka siedmdziesięcioletniego. Urósł, aby dostosować się do miejsca, jakie mu przeznaczyli więksi.

Widzimy, że Ludwig jest dość łaskawy dla Hindenburga, ale właśnie ta łaskawość względem jenerała, porównywanego z największymi wodzami świata, stanowi złośliwość. Ale im bliżej przełomu hitlerowskiego, tem autor mniej panuje nad swą żółcią. Jego mocną stroną jako pisarza są zwięzłe, piekielnie zjadliwe charakterystyki i z instynktem teatralnym wprowadzane przeciwstawienia. Najciekawszą może część książki stanowią rozdziały, poświęcone kamaryli, jaka wytworzyła się około prezydenta.

Zręczny jego sekretarz Meissner, niegdyś niezbyt wysoki urzędnik w Alzacji określony jest jako pełzacz i kameleon, który stale przybierał barwę otoczenia, Schleicher jako człowiek „zdeprawowany, słaby, wiarołomny i niezdecydowany". Seekt wychodzi nieco lepiej o Papenie słyszymy, że miał ciało dżokeja i był lekki pod każdym względem.

Hitlera Hindenburg początkowo nazywał „czeskim kapralem", a jednak zwolna zaczął ulegać jego woli. Oto porównawcza charakterystyka tych ludzi, dająca dobre wyobrażenie o tem, jak u Ludwiga mieszają się rzeczy istotne z powierzchownemi, jakie z tego wynikają efekty i jak Ludwig usiłuje oddziałać na sąd czytelnika o osobach.

Naprzeciw człowieka z największym wąsem w Niemczech stanął człowiek z najmniejszym; kwadratowa głowa naprzeciw owalnej. Człowiek bez nerwów spotkał się z tym, który był zwitkiem nerwów; zdrowy z neurastenikiem; człowiek lubiący dobrze zjeść z wegetarjaninem; p a t e r f a m i l i a s ze zdeklarowanym kawalerem; junker z małomieszczaninem; protestant z katolikiem; Prusak z Austrjakiem; człowiek milczący z gadatliwym: skromny z natury z ambitnym z natury.

W całej tej konfrontacji ostatecznie mało znajdziemy rysów ważnych. Na dzieje niemieckie nie wpłynie to, jakie kto miał wąsy i jadał. Katolicyzm Hitlera nie jest z pewnością cechą zasadniczą. Lecz Ludwig gromadzi skrzętnie, co się da, byleby wywołać wrażenie, że ci dwaj ludzie byli biegunowo różni, a przytem byleby zaszczepić czytelnikowi swą antypatję do Hitlera.

Nie podaje on nic dokładniejszego o swych źródłach. Przeciwnie, przyznaje, że opierał się na własnych spostrzeżeniach i na prywatnych informacjach otoczenia Hindenburga i jego przeciwników. Kończy wysnutym z fantazji, ale prawdopodobnym obrazem tragedji feldmarszałka, gdy ten dowiedział się o krwawych wypadkach ostatniego czerwca. Ofiarami czystki hitlerowskiej padli jego przyjaciele i członkowie bliskich mu rodów junkierskich, a staremu żołnierzowi przedłożono do podpisania następujący telegram do kanclerza:

Stłumiłeś w zarodku zdradzieckie intrygi i tym sposobem ocaliłeś Niemcy od ciężkiego niebezpieczeństwa.

I podpisał... A może wogóle nie przedkładano?

Jan Szarzyński.

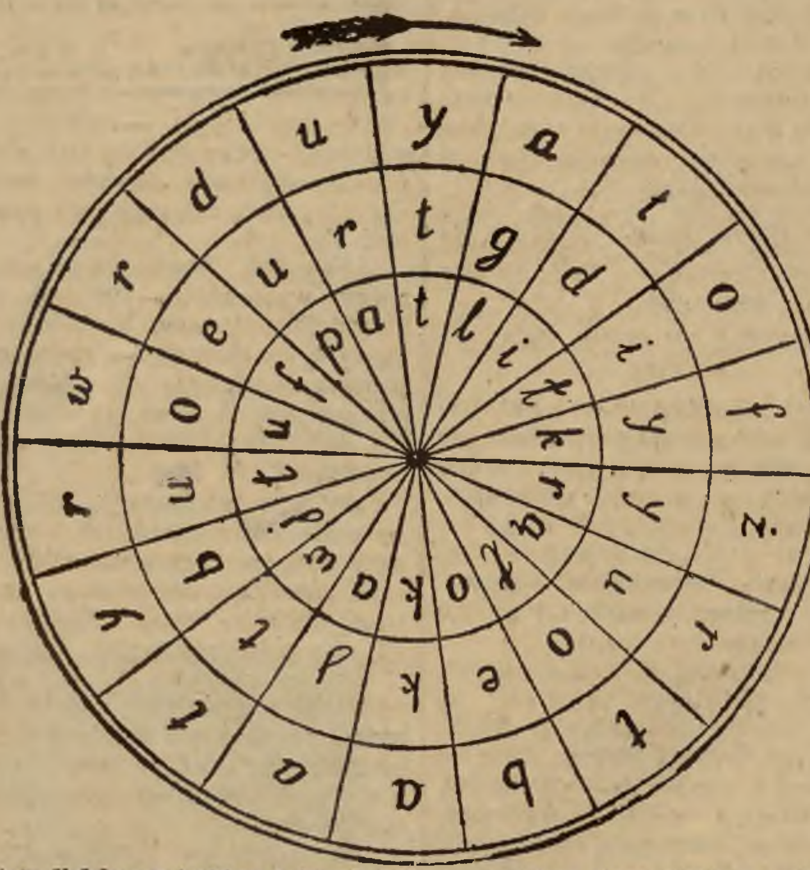
Nowy środek przeciw malarji

Pisma sowieckie pełne są radości z powodu wynalezienia przez trzech chemików rosyjskich środka przeciw malarji który ma działać znacznie prędzej od chininy i nie pozostawiać ubocznych skutków, pojawiających się czasem przy jej obfitem użyciu (np. głuchoty). Nowy środek nazywa się akrelina i ma być siedm razy silniejszy od chininy. Fabrykacja jest skomplikowana, a z 200 ton surowców wyrabia się tylko jedną tonę nowego lekarstwa. Trwa to 35 dni. W Moskwie zdecydowano się na zbudowanie kosztem kilkuset miljonów, fabryki zdolnej produkować 45 ton akreliny rocznie.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Łamigłówka

(ułożył Tadeusz Dworski, Sanok)



Należy kolejno w każdem z trzech pól odczytać trzy staropolskie przysłowia, — przeskakując za każdym razem identyczną ilość liter.

* * *

Z cyklu szarad: „Mężczyzna“

(napisała „Junona“)

VI.

Gazety — piszą bzdury! Rząd — ma złą taktykę!
Magistrat — jest źle całkiem zorganizowany!
Kryzys — jest tylko ludzkiej głupoty wynikiem,
pełno szóstych jest w Radjo, złe są wszystkie plany!
Siedem umie nikt czegoś mądrego obmyśleć,
projekty płyną wolno, jak pierwsze po rzece,
jednem słowem, rzecz całą rozważając ściśle,
wszyscy głupcy — i winni sobie spać za piecem!
Jeden jest tylko mądry! Pierwszy-drugi srogi,
który się dziewięć-osiem w noc i co rano,
że chcąc ustrój światowy postawić na nogi,
jego za wszech-doradcę dotąd nie obrano!
Że prócz wspak czwór-trzeciego i siana nic w głowie
niema wielki ów człowiek, to wszak rzecz niewielka,
bo za to ma wymowę! I jak raz coś powie —
gasną wszelkie sprzeciwy, pierzcha racja wszelka!
Że tam u niego także jedna szósta-trzecia
goni drugą, że brak mu może wykształcenia,
że z kilku szkół przez własną niezdolność wyleciał —
to przecież w niczem rzeczy postaci nie zmienia.
Jego pierwsza-dwa-trzecia jest ciężka jak kamień,
trzy zaś wszechstronność jego wnika w wszystkie kąty,
najtęższych głów wywody on jak trzcinę łamie,
i krytykuje śmiało obcych i czwór-piątych.
W ósmej-siódmej więc jego nie leży zło świata,
on ludzi nie przerobi, on piątych nie zmieni,
on, który błędy widzi w praw żywych dogmatach —
on ma ręce związane! Świat go nie docenił!

* * *

Arytmograf-uzupełnianka

(na marginesie dwugłosu „Junona-Diana“ napisała St. Krzy-cka)

motto: „De gustibus non est disputandum“.

1—2; 2; 3,1,—4—5,6,3—; 7—8—8—; 5,6,2,9,2—10—; 4—11,8—; 12,7—8—; 6,13—; 1,7—3——14—; 15—16,9,2—2,8—; 5,2——17; 6—18——; 2—; 13—8—; 9,2—; 4—13,6,2—; 19,5—1,12—; 13——11,9—,9,2—; 1—9,2—7; —14,10,—12—? 3—16,12,—; 15—; 6,5—7—; 1—9,7—; 19,1,5—; 2—9——19—; 2,5—12—; —8, 8—; 7—6,19; 14—6,19; 31—4—5,6,3—; —8,8—; 4—11,8—9,20; 10—5,9—5; 7—12,8—; 5—4—; 1—9—12—; 12,1—14—; 7—6,3—8——5,9—5.

Liczby proszę zastąpić odpowiedniemi spółgłoskami, posługując się przytem podanemi poniżej wyrazami pomocniczemi. W miejsce kresek należy wstawić odpowiednie samogłoski, a wtedy otrzymamy rozwiązanie.

Poszczególne wyrazy rozdzielone są dla ułatwienia średnikami.

Wyrazy pomocnicze:

15—16,9,2—2,8— Tytuł cyklu szarad w naszym dziale
3—18——19— dto
7—20,8 4— autor tego drugiego cyklu
11,5—12,1—14— —10,10— brat Władysława Jagiełły.

* * *

Szarada

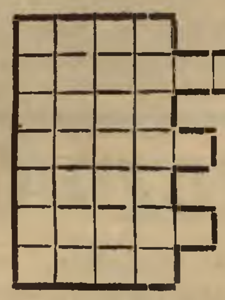
(napisała Helena Mokrzycka, Drohobycz)

Cięty języczek masz, Raz-drugi Panie!
Złośliwy jesteś w krytyce, w naganie...
Wilkiem mi patrzysz, a nie „wiernym sługą“,
Męczysz nas biedne litanijką długą
Wad urojonych — a każdy mi przyzna:
Podstępnym gadem jest tylko mężczyzna
Nawet i wówczas, kiedy niby dobry!...
To jednak jeszcze jest gorszy od „kobry“!
Jest w twojem oknie sześć-czwór, lub firanka
Trzecia i czwarta: więc każdego ranka
Cieni Twój pokój, — przez to ciemne sądy
Na białogłowy i wsteczne poglądy...
Nie baczysz nawet, że pogrążasz w toni
Biedne niewiasty, — a któż je obroni?...
Wszyscy czwór-piąci jesteście panowie
Dogryźć, dokuczyć, w każdem waszem słowie
Wiele jest jadu, a plus sześć obłudy,
My, co już do Was, to nie mamy złudy!...
Wyłączam tylko pomiędzy panami
„M. A.“, kolegę, który trzyma z nami.
Jemu dziękuję. Lecz do Ciebie Cały
Od twoich ofiar posypią się strzały...
Więc z pierwszej-drugiej zawróć, ciężki wrogu,
W pokutnym stroju stań przy naszym progu,
Gdy skruchę szczerą Pańska obaczymy
Wspaniałomyślnie z serca przebaczymy.

* * *

Eliminatka

(ułożył „Perkun“)



W kratki należy wpisać siedm wyrazów o niżej podanem znaczeniu, a następnie eliminując z nich litery zawarte w „kluczu“, odczytać rozwiązanie.

„Kluczem“ jest popularna oznaka młodych narodowców.

Znaczenie wyrazów: 1) wyspa na morzu Śródziemnem, 2) stan umartwienia, 3) pożyteczna roślina, 4) praktyki czarodziejskie, 5) zmienna despotka kobiet (2 przyp. l. poj.), 6) pojazdy, 7) piękny ptak.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 15 maja.**

Nagroda do rozlosowania: **interesująca powieść.**

* * *

ROZWIĄZANIA Z Nr. 109

Logogryf: Krata, mara, — Legenda, ar, — dola, zdun, — Arno, Izydor, — ekwipaż, pawie, — oczko, łuk, Grek, — Ojców, Ur, bagno, — niemy, rata, Oka, — okpi, — kurs, — orły, — aj, ćma, lew, — nerpa, oda, zebu, — organ, zapis, aj, — kantar, Ufa, osa, — oczy, sygnał, — dzik, awans, — syrop, kita = Redakcji Kurjera, Czytelnikom i Sympatykom Działu rozrywkowego „Wesołego Alleluja“.

Szarada (Diany): Niezadowolenie twórcze.

Arytmograf: Biją dzwony — Alleluja.

Zagadka lawinowa: O, Ob, Abo, boa, Robak, brokat, torebka, Bretonka.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Eug. Boczarska, Sigma, Ir-ka, Tad. Wilczyński, „Tato Krzysia“, Jankor, Eug. Dworski, A. Rudnicka, Br. Ostrowski, Wład. G., M. Ruxerówna, M. Łesiuk, Wanda Wolańska, Hel. Kowalska, M. Szydłowska, J. Kwiczoł, Marja Dworska, St. Krzywobłocka, R. Wit, Adela Rogozińska, Roman H.

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“, R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka“, W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. M. Lityńska (Przemyśl), Ir. Wilkowa (Rzeszów), „Tom“ (Rzeszów), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), M. Kański (Kraków), Kazim. Harasymów (Komarno), M. Raczkowska (Niżankowice), M. Potocka (Sanoczek), Tad. Dworski (Sanok), M. Musiał (Lesko), M. Alexandrowicz (Delatyn).

Nagrodę uzyskała p. Wanda Wolańska we Lwowie. Książka jest do podjęcia w kantorze.

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI

K. H., Komarno. Za miłe słowa dzięki. Numery „Działu rozrywk.“ noszą numer bieżący dziennika. Co do dwóch szarad — po części racja, ale zmieniać nie chcieliśmy, by nie urazić autorki.

M. P., Sanok. Szarada Diany mylnie rozwiązana. Taksamo i „Junony“. Czyżby były naprawdę za trudne?

M. A., Del. Dziękujemy. Dziś idzie.

„Tom“. Przeoczenie zecera, za które przepraszamy. Nagroda już zapewne nadeszła?

Tato Krzysia. Zamieścimy na drugi tydzień. Dziękujemy.

St. Krz. Zamieściliśmy z pewną zmianą, ze względu na trudności techniczne.

„Junona“. List doręczony. Bardzo wdzięczni jesteśmy za interwencję, daj Boże, skuteczną. Brakujący numer wysłany. Co reszty, oddaliśmy Administracji do wiadomości. Zarzuty przykre, a niestety, uzasadnione!

* * *

UWAGA: Dziś zamieszczamy szóstą (ostatnią) szaradę z cyklu „Mężczyzna“. W myśl warunków konkursu prosimy wszystkich p. t. Czytelników o nadesłanie zbiorowo rozwiązań wszystkich sześciu szarad.

Ze świata książki

K. Rosinkiewicz (Rojan): *„Sam“*, powieść (Wyd. Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu).

Doskonała ta powieść popularnego wśród młodzieży pisarza pojawia się obecnie już w czwartem wydaniu, a zamieszczona pod tytułem uwaga: „16—20 tysiąc“, ma swoją wymowę.

Bije z tej książki piękny optymizm życiowy, usposabiający czytelnika przychylnie do postaci bohatera, Wicka Siekierskiego, co od gęsiarka zacząwszy, „sam“ przebija się zwycięsko przez życie, zachowując w najtrudniejszych sytuacjach tężyznę ducha i szlachetne, nieskalane serce.

Autor nie moralizuje, nie sili się na głębokie rozważania psychologiczne; opowiada prosto, lekkim, potoczystym stylem, dzięki czemu powieść czyta się zawsze z jednakiem zainteresowaniem, — by dojść do zawartej na końcu konkluzji, iż „dzielne społeczeństwo składa się z dzielnych jednostek“.

„Sam“, — to lektura godna polecenia, zwłaszcza dla młodzieży wychowywanej w duchu praktycznym. Lektura zdrowa i uszlachetniająca. *(kr.)*

Zdzisław Chrząstowski: „Na Murman“. (Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1935).

W sposób zupełnie naturalny, prostemi słowy, opowiada autor dzieje swej wędrówki z Bobrujska na Murman. Ciężka to była droga, poprzez niezmierzone obszary zbolszewizowanej Rosji, gdzie na każdym kroku czyhała okrutna, niesławna śmierć od stryczka lub od kuli.

Silna wola jednak i ta tężyzna, cechująca ułanów krechowieckich, przełamały wszelkie przeszkody. Razem z dwoma towarzyszami broni, częściowo piechotą, częściowo statkiem, przebywa daleką drogę przez Kijów, Homel, Tułę, Kazań, Kotłas do Archangielska, by wreszcie w ostatniej niemal chwili, kiedy śmierć siedziała mu już niemal na karku, dostać się do szeregów wojsk koalicyjnych.

W sam tok opowiadania wplata autor szereg rozmaitych wspomnień osobistych, uwag i dygresyj, — co podnosi wartość całego pamiętnika. Pisał go żołnierz, nie literat zawodowy, — tembardziej jednak książka ujmuje swą szczerością i bezpośredniością.

Toteż z zaciekawieniem oczekujemy zapowiedzianego dalszego ciągu tych wspomnień. *(kr.)*

Chwistek Leon: „Granice nauki“ (Nakład Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 264. Cena zł. 7.20).

Książka „Granice Nauki“ napisana jest w ten sposób, że zrozumieć ją może każdy wykształcony czytelnik, o ile zada sobie trudu szczegółowego rozpatrzenia omawianych w niej zagadnień. Autor zwalcza w sposób stanowczy ten pogląd na naukę, który wiąże jej podstawy z metafizyką. Opierając się na swoich badaniach z zakresu nauki o budowaniu wyrażeń (semantyka) wykazuje, że podstawy nauk ścisłych dadzą się sprowadzić do elementarnych działań, wykonywanych na wyrażeniach. Osobliwie zajmująca jest krytyka języka potocznego i sposób, w jaki autor ogranicza go w swoim systemie do minimum.

Czytelnik znajdzie w „Granicach nauki“ bogaty materjał historyczny, który da mu jasny obraz walk, jakie musiała staczać myśl twórcza z panującemi przesądami. Wiele zagadnień elementarnych, które łączą się w umyśle współczesnego czytelnika z niejedną wątpliwością zostało wyjaśnionych w sposób prosty. W szczególności odnosi się to do liczb niewymiernych.

Na osobne podkreślenie zasługuje jasny wykład podstaw t. zw. geometrji nieeuklidesowej, która pod wpływem prac Einsteina, stała się tak bardzo aktualna. Wymieniamy jeszcze nową interpretację podstaw teorji Einsteina, która usuwa z nich w sposób radykalny założenia idealistyczne, budzące w umyśle niewtajemniczonego inteligenta poważne wątpliwości.

Wreszcie warto wymienić zajmujące ujęcie zagadnienia determinizmu i indeterminizmu i krótkie ale łatwe przedstawienie teorji wielości rzeczywistości.

Schnitzler w wydaniu szkolnem. W wydawanej przez Instytut Wydawniczy „Książnica-Atlas“ Bibljoteczce Niemieckiej“, obejmującej w swej II serji utwory współczesne, odpowiednio objaśnione i opracowane dla celów szkolnych, ukazała się jako tomik 49 nowela wybitnego pisarza austrjackiego Artura Schnitzlera „Der blinde Geronimo und sein Bruder“.

Nowela Schnitzlera zasługuje ze wszechmiar na poznanie. Charakteryzuje ona znakomicie ten kierunek noweli i powieści współczesnej, który nazywa się psychologicznym. Schnitzler jest jednym z najznakomitszych przedstawicieli tego kierunku. Motyw noweli zaczerpnął autor z życia ludu, z życia ubogich duchem prostaczków: analiza psychologiczna mistrzowska, język prosty, pełen wdzięku i plastyki słowa. Należy się spodziewać, że takie i inne utwory współczesne znacznie ożywią neofilologję szkolną, ciągle jeszcze nieco nieruchawą i konserwatywną.

—o—

Przed letnim sezonem w radjo

Za miesiąc niespełna, bo już 2-go czerwca, we wszystkich rozgłośniach polskich wchodzi w życie tzw. „program ramowy na sezon letni“, obowiązujący do końca sierpnia br.

Dyrekcja P. R. w rozsyłanych do prasy „biuletynach radjofonicznych“ podaje zasadnicze wytyczne, któremi kierować się będą w tym okresie radjostacje polskie. Narazie informacje te brzmią dość ogólnikowo, — pozwalają już jednak na zorjentowanie się i sformułowanie pewnych wniosków i uwag.

Dlatego nie od rzeczy będzie podjąć na ten temat już obecnie dyskusję.

PIĘTNAŚCIE GODZIN PROGRAMU

W niedziele i święta praca wszystkich rozgłośni trwać będzie nieprzerwanie od godz. 8.30 do 23,30, a więc pełne 15 godzin. W innych dniach tygodnia 12 do 13 godzin. Nie jest to mało, bezwątpienia. Czy jednak nie dałoby się — za wzorem stacyj niemieckich, angielskich, francuskich, austrjackich, przedłużyć i w dnie powszednie czas nadawania audycyj wieczornych chociaż o godzinę? Niechby to choć była muzyka z płyt, czy lekka muzyka transmitowana z jakiegoś dancingu lub restauracji, — a napewno znajdzie ona wielu wdzięcznych słuchaczy. W ten sposób zaś możnaby w ciągu dnia zyskać godzinę na inne audycje, poważniejsze i artystycznie bardziej wartościowe.

Sprawa ta interesuje zwłaszcza mieszkańców większych miast, gdzie w letnich miesiącach cały tryb życia ulega pewnej zmianie, z przesunięciem ku godzinom wieczorowym.

Przedłużenie czasu nadawania audycyj do północy oszczędziłoby licznym radjosłuchaczom potrzeby „polowania“ na stacje zagraniczne, z których niejedna pracuje nawet znacznie dłużej.

SŁOWO, CZY MUZYKA?

Biuletyn zapowiada znaczne rozszerzenie audycyj muzycznych, kosztem audycyj słownych. Na tym punkcie zdania są bardzo podzielone, a nie zdaje nam się, jakoby tego rodzaju posunięcie odpowiadało intencjom i życzeniom większości radjosłuchaczy.

Postawmy sprawę jasno: trudno przypuszczać, by uległa wydatnemu zwiększeniu dotychczasowa ilość poważnych produkcyj muzycznych, — koncertów symfonicznych, kwartetów, audycyj operowych itp. Nie wydaje się to możliwem, — zarówno ze względów technicznych, jak i budżetowych.

W rachubę wchodziłyby zatem transmisje tzw. muzyki lekkiej, tanecznej, lub... koncerty z płyt. Tych ostatnich niebrak obecnie; powiększanie ich ilości nie byłoby najlepszą przysługą, wyświadczoną radjofonji polskiej. O ile zaś idzie o muzykę taneczną, — nie sądzimy, aby można jej było poświęcić więcej, jak parę godzin wieczornych.

Mówi się o „letnich nastrojach“ radjosłuchaczy. Czy jednak nastroje te wyrażają się tylko i u wszystkich chęcią słuchania muzyki tanecznej? Czy wśród tej 400-tysięcznej rzeszy abonentów znajdzie się choć 10 procent takich, u których „letnie nastroje“ osłabią lub zabiją zainteresowanie do audycyj słownych: słuchowisk, odczytów, pogadanek?

WIĘCEJ SŁUCHOWISK!

W tym kierunku pewną wskazówką są wyniki przeprowadzonej ostatnio ankiety, w której z wielu stron podkreślano specjalnie wartość słuchowisk, zarówno — i to przedewszystkiem — wesołych, jak i poważnych. Zainteresowaną tu jest taksamo wieś jak i miasto. A może jeszcze bardziej wieś, o której zdobycie radjofonja polska stara się ostatniemi czasy bardzo usilnie, a przyznać trzeba, że ze skutkiem.

„Teatr wyobraźni“, — to dla mieszkańca zapadłej prowincji naprawdę jedyna rozrywka kulturalna, zastępująca mu i teatr i kino. To prawdziwy wypoczynek po pracy fizycznej, wypoczynek miły i pożyteczny.

Oczywiście potrzebną by tu była pewna selekcja. Większy nacisk należałoby położyć na słuchowiska lekkie, pogodne, każdemu łatwo dostępne, nadając je we wczesnych godzinach wieczornych, kiedy praca na wsi ustaje. A tematów i w lecie nie braknie: pogadanki krajoznawcze, przyrodnicze, aktualności regjonalne, reportaże itp. O wartości oświatowej i kulturalnej podobnych audycyj rozpisywać się, byłoby rzeczą zbyteczną. Dlatego uważamy jakiekolwiek uszczuplanie obecnego stanu posiadania audycyj słownych na rzecz lekkiej muzyki za rzecz niewskazaną.

ZAGRANICA I REGJONALIZM

Tem bardziej zaś, o ile idzie o polskich radjosłuchaczy zagranicą. Aby usłyszeć najmodniejsze tango czy „carioca“, nie potrzebują oni szukać aż Warszawy, Krakowa lub Lwowa: tosamo, w lepszem może nieraz wykonaniu, słyszą aż do znudzenia z pierwszej lepszej stacji obcej.

Jeżeli co ich ciągnie do polskiego radja, to właśnie ta polska mowa, do której są stęsknieni, te recytacje, skecze i „Wesołe fale“, te audycje regjonalne, przypominające im daleką ojczyznę.

Najwymowniejszym argumentem w tym względzie jest rekordowe powodzenie „Wesołej Fali“ lwowskiej, popularnej dziś wszędzie na obczyźnie, gdziekolwiek znajdą się polscy radjosłuchacze.

Nie wyklucza to jednak nadawania lekkich piosenek solowych czy chóralnych, muzyki ludowej itp., wogóle audycyj muzycznych o zdecydowanym charakterze regjonalnym.

I pod tym względem należałoby iść w ślady np. Szwajcarji, Francji czy Niemiec, gdzie audycje regjonalne zajmują w programach bardzo wybitne miejsce.

One to przecież nadają właściwe, oryginalne oblicze radjofonji, danego kraju, one też powinny cieszyć się szczególną opieką czynników kierujących.

A na tem polu, — niestety — zamało się dotychczas robi. Rozgłośnie regjonalne mają do własnej dyspozycji zaledwie 15 godzin tygodniowo, a więc niewiele ponad dwie godziny dziennie, na 12—13 godzin pracy!

Decydują tu przedewszystkiem względy finansowe, co jest rzeczą zrozumiałą przy stosunkowo niewielkiej choć bezwzględnie wysokiej ogólnej liczbie radjoabonentów.

Silniejsze jednak rozwinięcie tego właśnie działu audycyj regjonalnych wpłynęłoby niewątpliwie na szybkie zwiększenie abonentów.

REPORTAŻE I AUDYCJE ZAGRANICZNE

Słusznie natomiast kładzie się w programie letnim szczególny nacisk na reportaże. Czy to będą żywe i barwne sprawozdania z imprez sportowych, czy reportaże z wycieczek i wędrówek po kraju, czy wreszcie z jakichś zjazdów, obchodów, uroczystości,—wszystko to są rzeczy potrzebne i zawsze chętnie słuchane.

I nie wiem, czy nie godziłoby się rozszerzyć podobnych reportaży na skupienia polskie zagranicą, w Niemczech, Belgji, Francji. Wymagałoby to dużej pracy i kosztów, — ale sądzę, byłoby bardziej celowe i wskazane, niż np. bardzo kosztowne transmisje z medjolańskiej „La Scali“, co do których wśród radjosłuchaczy zdania są podzielone, a nawet bardzo rozbieżne.

Rozumiemy wartość i potrzebę międzynarodowej współpracy radja, wymiany programów itp., — wyznajemy jednak pod tym względem zasadę „prima caritas ab ego“. Takie zaś reportaże wśród zagranicznej Polonji posiadają tak wysoką wartość propagandową, że winne one mieć pierwszeństwo nawet przed... medjolańską operą.

TEATR A RADJO

Wreszcie jedna jeszcze sprawa. To owe kwadranse teatralne z fragmentami najnowszych i najciekawszych sztuk. A więc pewnego rodzaju reklama dla teatru, uchodzącego w pojęciu niektórych osób za konkurenta radjofonji, według innych zaś, właśnie zagrożonego konkurencją radja.

Z tą wzajemną rzekomą konkurencją to jest dość dziwna sprawa. Nic nie wskazuje na to, jakoby teatr w czemkolwiek ucierpiał na konkurencji „teatru wyobraźni“, — tak jak znowu z drugiej strony nieustanny a szybki rozwój radjofonji dowodzi, że nawet najlepszy teatr rozwoju tego powstrzymać nie zdoła.

Faktycznie bowiem teatr wizualny, a teatr wyobraźni, — to dwie, zupełnie odrębne domeny. Nie może tu być mowy o konkurencji, — raczej o wzajemnem dopełnianiu się. Miłośnik teatru nie wyrzeknie się go nigdy, nawet dla najlepszego słuchowiska, czy najwspanialszego... kina.

Iluż jest jednak ludzi, którzy czyto ze względów materjalnych, czy skutkiem niedozwalczenia przeszkód (starość, choroba, zamieszkanie na prowincji itp.) do teatru wogóle nie chodzą, bo pójść nie mogą? A przecież i ci wszyscy chcieliby być „au courant“ wydarzeń teatralnych, zapoznać się z treścią najnowszych sztuk, których ani widzieć, ani czytać nie mogą, zorjentować się w twórczości dramatycznej ostatniej doby.

Potrzebom tym czynią zadość właśnie owe „kwadranse teatralne“, które uważać należy za bardzo pożądaną inowację. Tu i ówdzie podnoszą się głosy krytyczne. Że taki fragment nie daje dostatecznego obrazu, że wybór niewłaściwy, że to, że tamto...

Trudno: komu się to niepodoba, niechaj zamknie głośnik na te 15 minut Wiadomo, że jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził. Iluż jednak ludzi słucha tych kwadransów z prawdziwem zainteresowaniem, — ilu czeka na nie w jakimś zapadłym kącie, gdzie „prawdziwego“ teatru nie widzi się przez cały rok długi?!

Toteż uważamy, że „Kwadranse teatralne“ powinny być nadal utrzymane, jako drobny może, ale nie do pogardzenia przyczynek do podniesienia kultury.

Na tem kończymy nasze dzisiejsze uwagi na temat „programu letniego“, — zastrzegając sobie powrócenie do tej sprawy, skoro zapoznamy się z bliższemi szczegółami. *(Lucy)*

Rozwój radjofonji francuskiej

W prasie francuskiej, zwłaszcza fachowej, niejednokrotnie pojawiały się skargi na temat gorszej organizacji radjofonji francuskiej w stosunku do zagranicy. W związku z tem, zwłaszcza po objęciu kompetentnego w tej sprawie ministerstwa poczt przez energicznego i bardzo pracowitego ministra p. Jerzego Mandela, b. współpracownika „Starego tygrysa“ Clemenceau, podjęto szereg wysiłków, mających na celu techniczną i programową reorganizację francuskiego radja.

Minister Mandel w okólniku podkreślił potrzebę podniesienia wartości literackiej i artystycznej programów państwowych radjostacyj, wyznaczając określoną, wyższą niż dotąd ilość godzin na słuchowiska o prawdziwie literackiej wartości, na odczyty i recytacje poetów i pisarzy.

Równocześnie w Dzienniku Urzędowym ogłoszono skład pochodzących z mianowania członków Najwyższej Rady Radjowej. Na czele sekcji literackiej i artystycznej stanął głośny senator, b. minister i b. redaktor naczelny „Matina“ Henryk de Jouvenel. Wiceprezesami zaś są prof. Edward Branly i głośny powieściopisarz Marceli Prevost. Członkami są m. in. p. Irena Joliot - Curie, muzyk Gabriel Astruc, dramatopisarz Henryk Bernstein, b. minister i członek Akademji Leon Berard, publicysta i członek akademji A. Chaumeix, b. minister Delbos, głośni pisarze Giraudoux, Mauriac, Maurois, Morand, muzycy i krytycy muzyczni Barius Milhaud, Guy de Poutalés, Maurycy Ravel, F. Schmitt, słynny poeta Valery, powieściopisarz J. Romains, głośny ekonomista i redaktor naczelny „Figara“ Romier itd.

Do sekcji administracyjnej weszli wszyscy byli prezydenci ministrów, a więc pp. Caillaux, K. Chautemps, Daladier, Doumergue, Herriot, Laval, Millerand, Paul - Boncour, A. Sarraut, Tardieu, T. Steeg i długi szereg byłych ministrów poczt i prezydentów, oraz sprawozdawców komisji poczt. Izby deputowanych i senatu. Obok tego mianowano kilkunastu reprezentantów słuchaczy, reprezentantów „interesów ogólnych“ — w skład ich weszli m. in. przywódca socjalistów Leon Blum, przywódca radykałów Maurycy Sarraut, redaktor naczelny katolickiego „Echo de Paris“ Simond.

Obok tego w skład rady wejdą przedstawiciele wybrani przez ogół radjosłuchaczy w liczbie 10-ciu na każdą rozgłośnię. Wyborcą jest każdy, kto wpłacił taksę radjową i kto listem rekomendowanym zażąda wpisania go na listę wyborców. Co roku do 30 marca sporządzony zostanie spis wyborców, który wystawiony zostanie na widok publiczny.

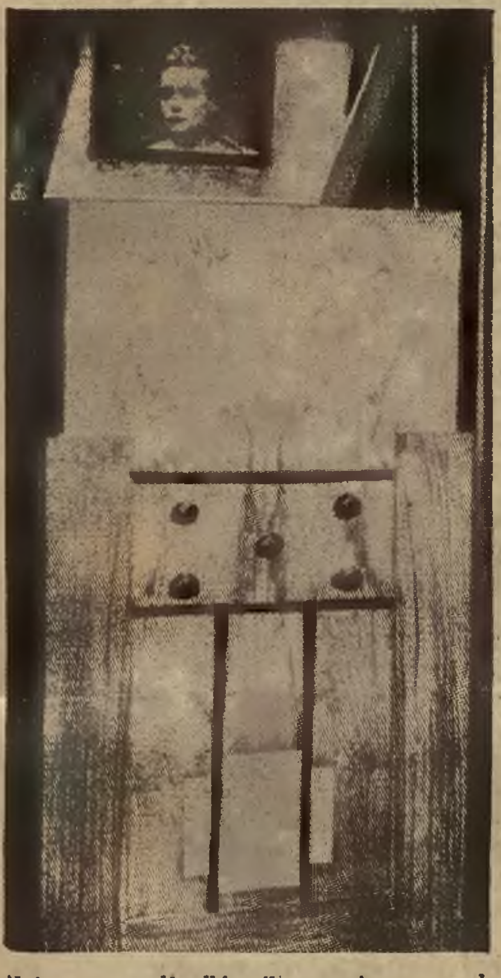
Wybrany może być do rady każdy obywatel francuski bez różnicy płci, mający lat conajmniej 21 i wpisany na listy wyborcze. Rozgłośnie w tygodniu poprzedzającym wybory będą podawały do wiadomości słuchaczów, nazwiska kandydatów, wzgl. listy kandydatów. Każdy ma prawo postawienia swojej kandydatury, względnie czyjejś innej. Termin wyborów oznaczony zostaje przez ministra na 10 dni przed wyborami. Wybory odbywają się w niedzielę między godz. 8—18-tą. Można również głosować listownie, ale głosy pocztą muszą nadejść najpóźniej w dzień głosowania w południe. W tym roku wybory odbywają się 28 kwietnia.

Jak wynika ze składu naczelnej Rady radjowej, Francja i jej rząd przywiązują ogromne znaczenie do rozwoju radjofonji i pragną, aby najwybitniejsze jednostki ze świata intelektualnego wciągnięte zostały w zakres pracy nad udoskonaleniem radjofonji francuskiej. *(w.)*

Jubileusz, trema i... sole

Pierwszy etap rozwoju rozgłośni lwowskiej został zamknięty *„Tygodniem Lwowa“*, który miał zobrazować wobec całej Polski pracę i jej częściowe wyniki osiągnięte w tymże ośrodku. Takich „Tygodni“ możnaby urządzić znacznie więcej, bez obawy wyczerpania materjałów; jednak regjonalne rozgłośnie to prawdziwe Kopciuszki wobec uprzywilejowanej Warszawy, a więc i Lwów musi skromnie poprzestawać na czasie i miejscu wyznaczanych w programach układanych przez stołeczne czynniki.

Jedną z audycyj nadanych w „Tygodniu Lwowa“ był feljeton reportażowy pt. *„Z lampką górniczą w podziemiach Podkarpacia“* mgr. St. Weissa. Dobre, interesujące wprowadzenie słuchaczy w historję powstania i rozwoju kopalni soli w Stebniku, plastyczne, żywe opisy ciężkiej pracy górników łupiących połyskliwe zwały minerałów,



Najnowszy radjoodbiornik przystosowany do telewizji, a wprowadzony w handel w Anglji.

zaznajomienie z ich użytecznością i znaczeniem dla ogólnej gospodarki — oto istotnie wartościowe momenty tej audycji. Natomiast może zbyt słabo podkreślono w niej stronę reportażową, element ruchu i zmiany.

„O tremie przed mikrofonem“ myśli prawie każdy człowiek mający wygłosić przed nim choćby parę słów i taki tytuł dał swemu feljetonowi A. Fleischer. Twierdzenie autora, że tylko wtedy można w radjo dobrze mówić jeśli się ma tremę, napozór tak paradoksalne, jednak jest zupełnie słuszne. Gdyż ta właśnie trema — nieodzowna towarzyszka wszystkich prawdziwych artystów scenicznych — zmusza ludzi do ciągłego kontrolowania własnych ruchów, gestów, słów i — głosu. Przed mikrofonem najważniejszy jest głos, jego modulacja, natężenie, ton, sposób wypowiadania zdań, jednem słowem to wszystko, co się składa na wywołanie dobrego wrażenia u słuchaczy. Często mniej wartościowa, czy mniej ciekawa prelekcja jakiegoś radjowego nowicjusza zyskuje więcej słuchaczy jedynie dzięki temu, że jest wypowiedziana uważnie i „z tremą“ — i odwrotnie, nonszalanckie traktowanie niewidzialnego audytorjum przez starego wygę spoufalonego z mikrofonem, sprawia *fatalne wrażenie*, zniechęcając słuchających raz na zawsze do danego prelegenta. — Temi ciekawemi spostrzeżeniami dzielił się z radjosłuchaczami A. Fleischer, długoletni współpracownik lwowskiej rozgłośni, w zakresie działu reklam. I niestety — właśnie maniera wygłaszania reklam zaciążyła na sposobie odczytania tej pogadanki, czyniąc go chwilami dla ucha niezbyt przyjemnym. Natomiast świetnie zostały oddane postacie denerwujących się przed swym występem artysty i autora.

Niewiele audycyj zdołało wywołać tyle entuzjazmu, pochwał i uznania, ile zyskała lekka audycja pt. *„Z piosenką przez Lwów“*. Lwowskie, przedwojenne, powoli zapominane już piosenki, opracowane przez W. Budzyńskiego i A. Eplera, melodje i słowa często tak *oryginalne i krewkie* jak temperamenty kresowych „batiarów“, ułożone w jedną, ciągłą barwną wstęgę chwytały za serca i zniewalały do marzeń. I nie można się dziwić, że ulegając prośbom słuchaczy, powtórzono tę już po *trzykroć* realizowaną, nawskróś lwowską audycję: Lwów *„śpiewające miasto“* ma swych wiernych sympatyków w całej Polsce.

Setna, jubileuszowa *„Wesoła Fala“* trochę zawiodła oczekiwania. Była zanadto „jubileuszowa“, zanadto urzędowa i chłodna. Nie potrafiły też rozruszać słuchaczy ani — trochę blade — djalogi, ani nieświetny monolog Korabiowskiego. Nad całością unosiła się atmosfera jakby wymuszenia, czy nieszczerości, psując humory słuchających. Wpłynął na to może tak uroczysty Jubileusz.

W ubiegłym tygodniu stołeczna rozgłośnia nadała słuchowisko pt. *„O Małgorzatce i o tańcu z huzarami“*. Słuchając tego trudno się było zorjentować, do jakiego typu audycja ta należy: czy jest to groteska, czy słuchowisko dla dzieci, czy może tylko ma ona służyć do zapełnienia jakiejś nieprzewidzianej luki programowej. Jak na groteskę — temat był traktowany *za poważnie*, jak na audycję dla dzieci — za lekko, zostaje więc trzecia ewentualność. Ale i w tym wypadku nasuwa się uwaga, że przecież w warszawskiej centrali muszą chyba być złożone rzeczy bardziej zasługujące na zapoznanie z niemi słuchaczy i wartościowsze, niż rozpaczliwie nudna i nonsensowna „Małgorzatka“. Dlaczego więc wybór padł na to słuchowisko? Czyżby to było oznaką zbliżającego się „martwego sezonu“? Forma jego (m. in. posługiwanie się dawno wyszłym z mody „zapowiadaczem“) pozostawiała wiele do życzenia, rymy przywodziły na pamięć śpiewaków od... [illegible] z pod klasztoru na Jasnej Górze, a wprost śmiech wzbudzał dziwoląg „...słowik w gąszczach *klaszcze*“ do rymu „haszcze“. Słyszałem o *kląskaniu* słowiczem, ale klaszczących słowików nikt chyba nie słyszał, nawet zdaje się autorka tego słuchowiska. Choć wyobrażam sobie, że musiałaby to być biesiada nie tylko dla słuchu, lecz również i dla wzroku, te „w gąszczach *klaszczące* słowiki“. Są rzeczy na ziemi i niebie, o których... nikt by nie słyszał, gdyby nie radjo. I nie tylko rzeczy, lecz również i... nazwiska autorów.

r. R.

—o—

Wystawy paryskie

W kwietniu otwarto w Paryżu trzy specjalne wystawy. W Biblioteque Nationale można oglądać wspaniały zbiór rysunków i drzeworytów Gocji. Dwie inne wystawy są historyczne i poniekąd uzupełniają się wzajemnie. Jedna, pomieszczona w Oranżerji, daje obraz rozwoju żaglawca w ciągu czterech wieków. Prócz modelów, planów i rysunków są tu pamiątki autentyczne, jak wspaniałe godło fregaty Pournuvante, głowa Minerwy w hełmie, i wspaniała balustrada galery Reale, dzieło Franciszka Gizardu, dobrze znanego z sal Wersalu. W Musee des Art Decoratifs mamy znów wystawę wojskową, nazwa brzmi: „Dwa wieki sławy wojennej.“ Są tu obrazy, rzeźby, gobeliny, mundury i broń. Część eksponatów pożyczono ze zbiorów prywatnych i jest to jedyna sposobność ich oglądania. Wystawa obejmuje czasy od Ludwika XIII do Napoleona.

Resztki feudalnych obyczajów

Feudalizm polegał na tem, że cała ziemia w państwie była własnością monarchy, ten nadawał ją magnatom, a oni niższej szlachcie. Bardzo często do prawa i używania majątku były przywiązane różne obowiązki, nieraz dziwaczne. Nie było od nich wolne i duchowieństwo, otrzymujące dobra od władców, książąt czy rycerstwa.

Konserwatywna Anglja starannie kultywuje stare obyczaje, a przynajmniej nigdy prawie ich nie znosi. Istnieją na papierze, póki same nie wyjdą z użycia.

W miasteczku Coleshill w hrabstwie Warwick miejscowy wikary musi być przygotowany na to, że w drugi dzień Wielkanocy zjawi się u niego człowiek, który przyniesie mu złapanego zająca. Musi jednak zrobić to przed dziesiątą rano. W tym wypadku wikary ma mu dać głowę cielęcą, 100 jaj i 4 pensy gotówka.

Z jakiego czasu pochodzi ten feudalny obyczaj, niewiadomo. Niewiadomo również, kiedy był po raz ostatni wykonany. Lecz duchowny musiałby mu uczynić zadość, gdyby ktoś spełnił warunek.

N. P.

Kalejdoskop tygodniowy

(TARGI POZNAŃSKIE I TARGI... ŚWIATOWE. — EX RE 1-go MAJA. — „NAJWIĘKSZEM DOBREM... NARÓD“.. — NASZE ŚWIĘTO NARODOWE A „ONI“ — ŁGARSTWO CZY SZABESGOJSTWO? — NAJAUTENTYCZNIESZE PROTOKOŁY“. — WALASIEWICZÓWNA ZETATYZOWANA. — ŁÓDŹ NARODOWA. — KRYZYS AURY. —)

„Targi poznańskie“ otwierając, orzekł
minister handlu, że wciąż będzie gorzej,
aż... konsumować zacznie wiejski futor..
(W tem miejscu spuścił oczy...
egzekutor.)

Pod znakiem „targów“ cały świat dziś niemal.
Francja już z Moskwą swe targi na temat
paktu skończyła... Wyszło dość bibuły,
nim dostrojono do sensu — formuły...

A Włosi z Francją się o Madagaskar
ponoś targują.. (Żeby Bóg był łaskaw
na nas i nam tę wyspę nabyć pomógł!
Tobyśmy dali ją — zgadnijcie — komu?)

Polska się znowu targuje z Hiszpanją,
że pomarańcze jej puściła tanio
przez kordon celny, a teraz Hiszpanja
jaja od Polski nabywać wzbrania...

A o traktaty handlowe z Węgrami,
z Danją i z kimś tam jeszcze w targach trwamy.
(O ich rezultat nie zbiera nas trema,
bo co z traktatów, kiedy... handlu niema?)

Litwie się nawet zaciśnięte wargi
naraz rozwarty i w jakoweś targi
z nami się wdała... narazie dyskretnie..
Może tej nici żaden wróg nie przetnie?...

I w republiczce naszej sanacyjnej
zażarte targi wrą „ordynacyjne“:
ile mandatów dać — nieprzejednanym,
by nie wybranym był Sejm — lecz dobranym

Jeden się Hitler o „targi“ nie troszczy:
on sam załatwia wszystko w sposób prostszy..
Nim pójdzie z Anglją na „morską rozmowę“,
ogłosił łodzi podwodnych budowę.

Że znów wersalski depcą przezto traktat,
o tem się pisze i... składa ad acta..
O sankcjach któżby się myśleć ośmielił,
skoro w Hitlerze pono „Bóg się wcielił“?

Nawet nadreńską strefę już w tej chwili
wbrew traktatowi wojskiem obsadzili...
Cóż im granice — gdy zuchwałą łapą
z państw obcych ludzi porywa „Gestapo“?!

Na Sylcie bazę olbrzymią lotniczą
już zbudowali, z nikim się nie licząc.
A Europa — a jej dyplomacje
jeden lek tylko znają: konsultacje.

A więc wojaże, zjazdy, konferencje..
Tymczasem Niemcy... zakasali ręce.
Na głos z Genewy z ust ich groźba padła:
miecz marny obok młota i kowadła.

Dość mdławo u nas pierwszy maja przeszedł..
Dawniej ytsiączne robotników rzesze
radosnem czciły dzień ten bezrobociem..
Dziś płaczą w dzień ten bezrobotnych krocie.

Historja płata przedziwne figielki.
W ojczyźnie Kautsky'ch, Beblów, Marxów wielkich
w dniu pierwszym maja Hitler w swojej mowie
największem dobrem Niemiec — NARÓD zowie

U nas rocznicę Ustawy majowej
ustawa*) jako święto narodowe
czcić każe.. A tu kliki obchodowe
już je przechrzciły na święto państwowe.

W 3-ciomajowym pochodzie w tym roku
w Przemyślu niemógł braćudziału.. „Sokół“
A żydy brały.. Przez tę arcynowość
obchód potężnie wzmocnił swą państwowość..

Lwowski Komitet zaś 3-ciomajowy
wydał odezwę na obchód państwowy.
W niej słowa „naród“ z świeczką nie znajdziecie..
(Zato pan Chajes błyszczy w Komitecie..)

Jest „ich“ tam więcej, ale... incognito.
W odezwie słusznie ich nam nie odkryto.
Bo cóż wspólnego mogą judzkie szpice
mieć z Kołłontajem albo ze Staszicem?

Choć oni wszędzie wleza... Swe nahalne
łapy po rzeczy dla nich nietykalne
ściągają... Z Grobu nam Chrystusa — ziemię
zwozi na kopiec czyjś — judejskie plemię.

Chwalą się, że im polski w Palestynie
Konsul dopomógł wziąć tej ziemi skrzynię.
Łżą — radziśmy być o tem przekonani —
lub... szabesgojstwo nasze nie zna granic...

O „Protokoły mędrców Sjonu“ wiodą
żydkowie proces... A szkoda zachodu!...
Wszakże od wieków „protokoły“ duże
najautentyczniej piszą nam... na skórze...

Organizacja snać u nas sportowa
niezgorsza, gdy ją chcą... zetatyzować
Bo niebezpiecznie to oraz niezdrowo
naprzykład kopać piłkę... niepaństwowo..

W związku z tem panna Walasiewiczówna,
której nikt z kobiet w biegu nie dorówna,
obywatelką chce być wolną Stanów
raczej, niż w Polsce... zetatyzowaną

Znów w łódzkiej Radzie wściekł się judzki ludek
gdy mu Kowalski wyciął bez ogródek.
iżby to było — powiedzmy — niezdrowo
by żyd w komisję wchodził poborową

Łódź narodowa dzielnie się spisała..
Nie tkwiąc bezmyślnie w internacjonałach,
w dniu pierwszym maja tamtejsi Polacy
z szczerej dla swej pracy czci — poszli do pracy.

Kryzys już także panoszy się w aurze..
Śnieżyce w maju... Świat od zim. na zamrze.
Futra w lombardach już — a ciepła niema.
(Najgorzej, jak się człowiek PIM-a trzyma..)

„LYJON“

***) Ustawa z 29 kwietnia 1919 r. o święcie narodowem 3 Maja. (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 281).**

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Obecna moda ma tę dobrą stronę, że zezwala na rozmaite, bardzo nawet śmiałe kombinowanie kolorów i materjałów. Dzięki temu będziemy mogły „zmodernizować“ niejedną niemodną już suknię, przez niewielkie stosunkowo przeróbki i tanim kosztem.

Tak np. modne są obecnie suknie z dwóch różnych materjałów: stanik z crêpe de Chine, spódniczka wełniana,

— Suknie wieczorowe przybiera się dużemi bukietami sztucznych kwiatów o dużych kielichach, jak lilje, tulipany, arum itp.

— Strojne wieczorowe „cape“ są dość długie i bardzo szerokie. Nowością przy nich są rozcięcia na plecach, skutkiem czego podczas chodu robią wrażenie skrzydeł.

— Najmodniejszą fryzurą są włosy gładko z czoła zaczesane do tyłu, gdzie przytrzymuje je spinka lub też podwiązujemy je wstążką. Uszy zupełnie odkryte. Trzeba mieć jednak do tego wysokie, gładkie czoło i regularne rysy twarzy.

— Materjały „imprimé“, zwłaszcza w barwne desenie kwiatowe, cieszą się nadal wielkiem wzięciem. Najczęściej tło bywa czarne.

— Z klejnotów modne są szerokie złote bransoletki w stylu starorzymskim z wypukłą ornamentyką. Do kostjumów sportowych nosi się koralowe broszki i klipsy; do stylowych kamieni, harmonizujących w kolorze ze suknią, — albo też na złotym łańcuszku medaljon w stylu Biedermeierowskim.

— O kapeluszach wiosennych i letnich można powiedzieć ogólnie, że narazie największem wzięciem cieszą się tak praktyczne i nie rzucające się w oczy „kanotjerki“, nadające się do każdej fryzury i do każdej twarzy. Poza tem — niesłychana rozmaitość modeli, wśród których nie znajdzie się dwóch podobnych do siebie.

Sensacyjną poniekąd nowością paryską jest kapelusik „aerodynamiczny“, o rondzie z przodu wydłużonem, z tyłu zaś podgiętem i przylegającem do główki. Również i główka sama ma linję ukośną: z tyłu wyższa, opada stopniowo ku przodowi.

— W miarę postępów wiosny widzi się coraz więcej kapeluszy białych, przybranych barwnemi kwiatami, wstążkami i klamrami. Zresztą modne są zawsze kapelusze czarne, przybrane również kwiatami i wstążkami, najchętniej koloru różowego.



Elegancka suknia wieczorowa





Podajemy dziś krój eleganckiej, modnej sukni wieczorowej. — Stanik zprzodu lekko wycięty, na plecach głęboko dekoltowany. Spódnica, w pasie bardzo obcisła, rozszerza się bardzo ku dołowi.

Potrzeba na całość 6 mtr. materjału o szerokości 1 mtr.

Najodpowiedniejszym, a zarazem najmodniejszym materjałem będzie tafta, zarówno w desenie, jak w kropki, czy w kraty.

Na rysunku podajemy trzy rozmaite wersje tej samej sukni: pierwsza z lewej jest z czarnej tafty w duże białe groszki. W środku z tafty imprimé w duże kwiaty, rękawy krótkie, bufiaste. Wreszcie trzeci model, to suknia z tafty w szerokie ciemne lub czarne kraty na białem tle.

Nowości w bieliźnie

Bielizna podlega również modzie, narówni z całą garderobą kobiecą. Z kolorów modne są delikatne pastelowe: różowe, blado-żółte.

Materjały — przedewszystkiem crêpe-satin, woale, przybrane tiulem lub koronkami, które nareszcie wracają do łaski.

Koronki znajdują szerokie zastosowanie, czyto jako inkrustacje, czy do obszycia brzegów.

Miejsce kombinacji zajmują krótkie majteczki, skrojone kloszowo, oraz odrębna koszulka.

Nowością są koszule dzienne, w talji delikatnie plisowane.

Koszule nocne, z materjałów imprimés, o zmienionym zupełnie kroju.

Wreszcie wspomnieć należy o... halkach, które nosić się zaczyna do sukien wieczorowych. Zrobione z muślinu lub crêpe-satin, przybrane suto u dołu wolantami z tiulu lub z koronek, przypominają modę sprzed pół wieku!...

Poradnik dla gosposi

LIKIER KAWOWY „CREME MOCCA“

Proporcja: 3 szklanki spirytusu, szklanka gorącej wody, laska wanilji, 30 ziarn kawy aromatycznej w najwyższym gatunku, 1 kg. cukru, szklanka wody.

Wlać do gąsiorka spirytus i szklankę gorącej wody. Włożyć grubą, piękną laskę wanilji, zakorkować, pozostawić 4 dni w pokojowej temperaturze bez światła. Po upływie tego czasu wyjąć wanilję, a do spirytusu włożyć 30 ziarn wyborowej, bardzo aromatycznej kawy palonej na jasny kolor. Zakorkować, znów trzymać 4 dni w wyżej wymienionych warunkach.

Po czterech dniach zlać spirytus przez bibułę od filtrowania. Przyrządzić syrop z 1 kg cukru i 2 szklanek wody. Wyszumować. We wrzący syrop wlać spirytus, wymieszać, wystudzić, zlać do butelek.

Likier kawowy można używać już w kilka dni po zrobieniu, jednak z czasem nabiera coraz wykwintniejszego smaku.

INDYK NADZIEWANY Z RYŻEM

Na dużego 4-kilowego indyka ugotować 40 dkg. ryżu, zachowując go jeszcze chrupiącym pod zębami. Dodać 5 dkg. słodkich i 5 sztuk gorzkich migdałów, obranych z łupin i zmielonych drobno, 8 dkg. cukru, 8 dkg. masła (lub drobno usiekany wewnętrzny tłuszcz z indyka), 8 dkg. rodzynków sułtańskich. Kto chce, może dodać parę całych jaj, jednak farsz sypki jest smaczniejszy. Nadziać tem indyka pod wolą i wewnątrz. Dalej piec jak zwykle. Jeśli podajemy indyka w całości, to przy każdym podawanym plastrze mięsa dodajemy łyżkę ryżu, czerpiąc go łyżką ze środka.

SOS POMIDOROWY NA ZIMNO

10 łyżek konserwy pomidorowej, 3 żółtka, 3 łyżki oliwy, łyżka mocnego buljonu, białego pieprzu, soli, cukru-pudru i cytryny do smaku.

Utrzeć żółtka z oliwą jak na majonez, stopniowo dodawać pomidory, wciąż ucierając, wreszcie zaprawić do smaku i dobrze wymieszać (można dodać trochę wina). Podawać do zimnego mięsa lub zimnej gotowanej ryby.

SOS CHRZANOWY DO SZYNKI

¾ l. gęstej śmietany, 2 do 3 łyżki majonezu, chrzan utarty i sparzony, sól i cukier do smaku. Wszystko razem dobrze wymieszać i doprawić do smaku solą, cukrem — czasem trzeba dodać soku z cytryny.

Nowoczesne nakrycie stołu

Stoi ono pod znakiem prostoty i praktyczności, odpowiadając najzupełniej naszym pojęciom i wymaganiom estetycznym.

Zniknęły niemal zupełnie duże adamaszkowe obrusy na kilka czy kilkanaście osób. Ich miejsce zajął obrus ze zwykłego, szarego płótna, o brzegach mereżkowanych, — pozatem bez żadnych ozdób.

Pod każde nakrycie natomiast podkłada się małą kwadratową serwetkę, zrobioną rzecie szydełkiem z lnianych nici. Serwetka winna być w odcieniu nieco ciemniejszym lub jaśniejszym niż obrus.

Jeżeli blat stołu zrobiony jest z ozdobnego drzewa o ładnych słojach czy deseniach, — możemy, zwłaszcza do przyjęcia popołudniowe, — zrezygnować zupełnie z obrusu, kładąc tylko same serwetki.

Obrus może być haftowany ręcznie w jakiś niewyszukany deseń, harmonizujący z całym serwisem.

Poradnik kosmetyczny

P. STEFA. Celem wybielenia rąk radzimy, po starannem obmyciu, nacierać je następującą mieszaniną: 30 gr. octu, 15 gr. alkoholu, 15 gr. wody różanej, 20 gr. soku z cytryny.

P. IR. K. Djeta ściśle jarzynowa, to kuracja, którą zaordynować może tylko lekarz domowy, mający Panią w stałej opiece. Nie idzie w tym wypadku o „dobrą linję“, lecz o pewnego rodzaju niedożywienie całego organizmu, co mogłoby się odbić ujemnie na zdrowiu. W wypadku Pani, sądzimy, wystarczyłaby poprostu większa powściągliwość w jedzeniu, zwłaszcza tłustych potraw i pieczywa. No i koniecznie wyrzec się należy — czekolady.

BRUNETKA. Polecamy preparaty „Henna“, absolutnie nieszkodliwe, a pewne w działaniu. Albo poczekać jakiś czas i sporządzić sobie samej doskonały barwik z łupin zielonych orzecha włoskiego.